



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 12 (171) • grudzień 2007



Wigilia jest wszędzie

STRONY 14-17



ZDJEŃCA MACIEJ MECZYŃSKI

Między Gnieznom a Humanem >> tekst – strony 22-23

Polscy studenci razem ze studentami z Ukrainy pieką pierniki



FOT. DAWID STUBE

Pieczenie pierników stało się już tradycją wśród studentów Collegium Europaeum Gnesnense UAM. Dochód ze sprzedaży zostanie przeznaczony na dom dziecka oraz na dom spokojnej starości. W poprzednich latach podczas tej akcji wszystkie pierniki były wyprzedane. Studenci CEG zawsze je chętnie kupują, bo jest to bardzo słodka pomoc.

Dawid Stube



FOT. MACIEJ NOWACZYK

25-27

4-7 } wydarzenia

- • Kalendarium
- • Wspomnienie o Profesorze Andrzeju Kopcewiczu, 1934-2007
- • Politologów wyprawy naukowe

8 } jubileusz

- • Edwardowi PrzeBalczerzanowi na 70-lecie

9 } doświadczenia

- • W szerszej perspektywie

10 } na przykład chemicy

- • Alians nauki z gospodarką

11 } po Festiwalu

- • Roztańczone Gniezno

12 } elity

- • Ze stypendium za ocean
- • Dwaj nowi mistrzowie

14-17 } wigilia

- • Wigilia na antypodach
- • Wigilie w Wielkopolsce

18-19 } pokolenia

- • Kobieta – matka – naukowiec

20-21 } kultura

- • Festiwalowy róg obfitości

2, 22-23 } Gniezno - Humań

- • Kadry dla Europy
- • Na Wschodzie bez zmian?

24 } kultura

- • Aula koncertowa

25-27 } na sportowo

- • Nadal w czołówce
- • Zawody pływackie o puchar Rektora UAM

w numerze



UAM POZNAŃ

nr 12 (171) • grudzień 2007

Wydawca:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieślík, prof. Andrzej
Kostrzewski, prof. Wojciech Nawrociak,
prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabasz, Danuta
Chodera-Lewandowicz, Marcin Piechocki,
Romuald Pończyński, Ewa Woźnińska,
Magdalena Ziółek, Maria Rybicka

Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk

Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji: 61-734 Poznań,

ul. Nowowiejskiego 55, tel./fax 061 829 39 60

Biuro redakcji: Marta Dzionek

Zdjęcie na okładce: Adam Nawrot, Maciej Nowaczyk

Opracowanie graficzne: Agata Rząsa

Druk: ARTPRESS – Studio Grafiki Komputerowej

Spółka Jawna T. Walocho, E. Walocho,
ul. Poznańska 281, 88-100 Inowrocław
ISSN 1231- 8825

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**

Kalendarium

•• **Nadzwyczajnie posiedzenie Senatu Uniwersytetu i Rady Wydziału Studiów Edukacyjnych odbyło się 26 listopada.** Posiedzenie poświęcone było pamięci zmarłego w październiku tego roku Profesora Stanisława Szajki, byłego wicedyrektora Instytutu Pedagogiki i wieloletniego kierownika Zakładu Pedagogiki Pracy. Profesor był cenionym pracownikiem naukowym, autorem licznych prac z zakresu pedagogiki pracy, kształcenia zawodowego i politecznego, wychowawcą i promotorem kilku pokoleń pedagogów. Za życia odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

•• **Zwyczajne posiedzenie Senatu odbyło się 26 listopada.** W programie posiedzenia znalazły się m.in. wystąpienie Rektora UAM, prof. dr. hab. Stanisława Lorenca w sprawie zasad finansowania działalności dydaktycznej przez budżet państwa oraz powołanie nowych przedstawicieli Samorządu Studentów UAM do Senackiej Komisji Kształcenia i Senackiej Komisji Prawnej.

Ponadto Senat przegłosował uchwałę w sprawie zakupu spektrometru mas typu Q-TOF dla Wydziału Chemii oraz wyraził zgodę na zmiany w strukturze organizacyjnej na wydziałach:

– Nauk Społecznych w Instytucie Psychologii – powstała Pracownia Seksuologii Społecznej i Klinicznej

(wcześniej Pracownia Stosowanej Psychologii Społecznej),

– Neofilologicznym – Pracownia Audiowizualna przekształcona została na Pracownię Dydaktyczno-Multimedialną,

– Fizyki – Zakład Dydaktyki Fizyki przekształcony został na Pracownię Dydaktyki Fizyki,

– w Bibliotece Uniwersyteckiej w Oddziale Zbiorów Specjalnych utworzona została Sekcja Opracowania Zbiorów Specjalnych.

•• **Ogólnopolska Konferencja Filologiczna „Docere et Delectare. Dydaktyzm antycznej literatury w odczuciu ówczesnych i dzisiejszych jej odbiorców”** odbyła się w dniach 6-8 grudnia. W konferencji udział wzięli goście zagraniczni. Organizatorem konferencji był Instytut Filologii Klasycznej UAM.

•• **Międzynarodowa konferencja naukowa: „Przemysłać wszystko... Stanisława Wyspiańskiego modernizacja wyobraźni zbiorowej”** odbyła się w dniach 28–30 listopada.

Sesję poprzedziła Msza św. odprawiona w intencji artysty w setną rocznicę śmierci. Wydarzenie miało charakter interdyscyplinarny, w konferencji udział wzięli przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych: historii literatury i teatru, historii sztuki, muzykologii. Patronat nad imprezą objął Prezydent Miasta Poznania. Organizatorami konferencji byli: Za-

kład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski UAM, Instytut Filologii Polskiej UAM, Instytut Historii Sztuki UAM, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Muzeum Narodowe w Poznaniu z pomocą Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Wydziału Historycznego UAM.

•• **Interdyscyplinarna konferencja naukowa „Patrząc na starość. Kultura wizualna starości”** odbyła się w dniach 28-29 listopada w Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu.

Idea konferencji powstała pod wpływem przemian społecznych związanych z niskim przyrostem naturalnym, starzeniem się społeczeństwa oraz marginalizacją potrzeb ludzi starych. W polu zainteresowań organizatorów znalazły się m.in. zagadnienia związane z kulturą jako sposobem postrzegania ludzi starych, jak również zaprezentowane zostały formy wyrażania społecznej akceptacji dla starzenia się. Organizatorem konferencji był: Instytut Socjologii UAM w Poznaniu oraz Galeria Miejska Arsenał w Poznaniu.

•• **Koncert „Profesorowi Jerzemu Rubińskiemu in Memoriam”** odbył się 5 grudnia w Kościele Garnizonowym w Kaliszu. Honorowy patronat nad imprezą objął JM Rektor UAM, prof. dr. hab. Stanisław Lorenc. Organizatorami byli: UAM, Zakład Edukacji Muzycznej WPA UAM w Kaliszu oraz Wydział Kultury i Sztuki,

Wspomnienie o Profesorze Andrzeju

Z zaskoczeniem i wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci profesora zwyczajnego profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, byłego wieloletniego kierownika Zakładu Literatury Amerykańskiej w Instytucie Filologii Angielskiej UAM. Był Profesor Kopcewicz dokładnie tym, kim powinien być wielki człowiek w królestwie nauki: pełnokrwistym profesorem, zwolennikiem paidei, przyjacielem i powiernikiem, człowiekiem maksymalnie – czyli najlepiej jak tylko można – pogodnym, niezmiennym w przyjaźni i jak mawiał Kotarbiński „spolegliwym”, tolerancyjnym i wielce urokliwym. Była to urokliwość człowieka otwartego na nieuniknioną ludzką wielowymiarowość,

tę wielką i tę małą. Był jak na miłośnika słowa przystało niezrównanym facecjonistą skorym do żartów najwyższego lotu, subtelnym znawcą ludzkiego żywiołu wielosłowa i wytrawnym mieszkańcem literackich pól szerokich, poruszającym się po nich z zadziwiającą lekkością i zwinnością, swobodnym strzelcem wolnego ducha. Osobista intelektualna finezja, czarująca i w pełni wybaczalna autoironia, jak i lewitująca lekkość Jego bytu, tak mocno odczuwalna przez tych, którzy mogli choć na chwilę być przy Nim bliżej, czyniły z Niego duszę wszelkich zgromadzeń i mistrza rozmów wszelkich odbywanych czy to na szóstym piętrze bloku A w Collegium Novum, na parkowych ławkach, przy kawiarzanych stolikach czy też podczas prawie perypa-



ZDJĘCIA MACIEJ MECZYŃSKI

Międzynarodowa konferencja naukowa: „Przemysław wszystko... Stanisława Wyspiańskiego modernizacja wyobraźni zbiorowej” odbyła się w dniach 28–30 listopada.

Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Kaliszu.

W programie znalazła się m.in. projekcja filmu „Z radości do życia” poświęconego prof. J. Rubińskiemu.

•• **Wystawa prac plastycznych pt. „Terapia poprzez rękodzieło – kontynuacja”** – więźniów z Zakładu Karnego w Rawiczu odbyła się w dniach 3-7 grudnia na Wydziale Studiów Edukacyjnych. Na wystawie zobaczyć można było obrazy, rzeźby, prace z wikliny oraz naczynia gliniane.

•• **Warsztaty teatralne prowadzone przez Natalkę Połowynkę i Serhija Kowalewycza z Majsterni Pismi z Lwowa odbędą się w dniach od 18 do 21 grudnia w Centrum Kultury Zamek.** Majsternia Pismi jest ośrodkiem poszukiwań arty-

stycznych, założonym w 2003 roku przez Natalkę Połowynkę i Serhija Kowalewycza. W trakcie warsztatów prowadzący zaprezentują sposoby docierania poprzez śpiew do tego, co osobiste i indywidualne. Pieśni tradycyjne w ich przekonaniu mogą stanowić formę nauki i życiowej przemiany. Organizatorem warsztatów jest Poznańskie Stowarzyszenie Inicjatyw Teatralnych.

•• **Wykład pt. „Równoległy komputer z pecetów osiągalny dla każdego”**, który wygłoszą dr hab. Grzegorz Musiał oraz dr Lech Dębski odbędzie się 9 stycznia o godzinie 10.45 na Wydziale Fizyki UAM. Wykład wprowadzi słuchaczy w zagadnienia związane ze zwiększaniem możliwości obliczeniowych komputerów osobistych. W abstrakcie do wykładu czytamy:

„Komputery, spełniając funkcje typu biurowego czy dydaktycznego, mają wykorzystaną moc obliczeniową w niewielkim stopniu. Pokażemy, jak może on zorganizować pecety różnych producentów z różnymi procesorami i systemami operacyjnymi w jeden równoległy system komputerowy, nie ograniczając ich dotychczasowej funkcjonalności i wykorzystując oprogramowanie darmowe, powszechnie dostępne w Internecie. Objasnimy, jak ograniczone problemy można rozwiązywać na pojedynczych procesorach i że przetwarzanie równoległe to możliwość rozwiązywania zadań o dużo większej skali. Wskażemy największe >> pozeracze << światowych mocy obliczeniowych i wykażemy, że bez nich ludzkość już nie potrafi funkcjonować”.

Magdalena Ziółek

Kopcewiczu, 1934-2007

tetyckich spacerów. Miałem nieraz wrażenie, że kazała też zapominać o wszechobecnej ziemskiej grawitacji. Był z pewnością klasyczny i prawdziwie europejski w swoim przymierzu z Orfeuszem, Apollinem, Dionizosem i Epikurem. Był dla mnie w szczególności zdeklarowanym piewcą lekkości, zwiewności, serdeczności, optymizmu i jasnych barw, które tak pięknie przysłaniały gęstą zawiesistość fizycznego bytu, chodzącym antidotum na akademicką napuszość i pawie pozy, które kwitował różnymi wyrozumiałe-ironicznymi bonmotami. Był też dla mnie przykładem akademika, który osiągnął stan mędrca, przewodnika i wychowawcy i którego misję tu na Ziemi spełnioną najlepiej oddaje napis na kamieniu z Miletopolis:

Przyjaciółom pomagaj,
Nad gniewem panuj,
Unikaj niesprawiedliwości,
Przezorność szanuj,
Przysiąg nie składaj,
Ceń sobie przyjaźń,
Trzymaj się zasad dobrego wychowania,
Szukaj sławy,
Chwal cnotę,
Postępuj sprawiedliwie,
Okazuj wdzięczność,
Służ przyjaciołom,
Strzeż się wrogów.

Prof. dr hab. Stanisław Puppel



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

WYKLUCZENIE-WYKLUCZONE! 30 listopada 2007 odbyła się konferencja naukowa prezentująca sposoby przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu.



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Konferencja „Fenomen Uniwersytetu” odbyła się 6 grudnia 2007 w Sali Lubrańskiego, UAM. Organizatorem było Centrum im. Edyty Stein.



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



FOT. MACIEJ NOWACZYK

Ambasador Kanady, pan David Preston w gabinecie rektora 16 listopada 2007 roku.



FOT. MACIEJ NOWACZYK

Ogólnohumanistyczna konferencja „Patrząc na starość.”



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Wręczenie nagród Jubilatów UAM, rektorat, 12 grudnia 2007, UAM Poznań.



FOT. STANISŁAW OSSOWSKI

Inauguracja piątej edycji Studium Prawa Niemieckiego odbyła się 1 grudnia 2007 roku.



FOT. ARCHIWUM

Politologów wyprawy naukowe

Realizm i idealizm w argumentacji politologicznej

W dniach 16–17 br. listopada do malowniczo położonego ośrodka UAM w Obrzycku przybyli studenci politologii i stosunków międzynarodowych na zorganizowane pod patronatem dyrekcji INPiD oraz dziekana WNS, prof. Jana Grada seminarium naukowe „Realizm i idealizm w argumentacji politologicznej”.

Wstępem do dwudniowego spotkania były warsztaty erystyczne, przeprowadzone przez mgr. Bartosza Hordeckiego, którego wspierały Katarzyna Piosik i Marta Zobeniak. Po niezbędnym wprowadzeniu uczestnicy seminarium pracowali w trzech zespołach.

Pierwszy z nich, pod kierunkiem Bartosza Hordeckiego, zajmował się realizmem i idealizmem w myśli politycznej, drugi, kierowany przez dr. Magdaleny Lorenc, badał te subdyscypliny na gruncie teorii stosunków międzynarodowych. Trzeci zespół prowadzony przez dr. Adama Barabasa zastanawiał się nad wkładem Polski w integrację europejską oraz analizował nasze stanowisko wobec idei integracji europejskiej, zwłaszcza jego ewolucję od dwudziestolecia międzywojennego do dziś. Pracę wszystkich grup koordynował dr Tomasz Szymczyński, którego wspomagał dr Piotr Lisowski, który w piątkowe popołudnie odwiedził seminarzystów.

Następnego dnia grupy zaprezentowały efekty swej pracy. Wspólnie zastanawiano się, jak radzić sobie z wielością „realizmów” i „idealizmów” w nauce o polityce. Czy ugody bez miecza są tylko słowami? Co przeważa w polskiej myśli o integracji europejskiej – twarde stąpanie po ziemi czy bujanie w obłokach? To niektóre z pytań, jakie

pojawily się podczas debaty, która pokazała, że uczestnikom wyjazdu udało się połączyć „lekką” formę zajęć z poważną naukową treścią.

Na granicy o stosunkach polsko-niemieckich

W piątkowy rano, 9 listopada br., na Uniwersytecie Wiadrina we Frankfurcie spotkali się studenci politologii z Poznania i administracji z Poczdamu, rozpoczynając wspólny projekt obejmujący trzy seminaria, które odbędą się w Polsce i Niemczech. Ich uczestnicy zastanowią się nad problematyką wzajemnych stosunków, które ostatnio uległy ochłodzeniu. Podczas spotkania organizacyjnego dokonano podziału na grupy robocze, które zajmować się będą określonymi obszarami badawczymi: Pamięć historyczna, Współpraca kulturalna, Środki masowego przekazu, Współpraca gospodarcza, Współpraca w ramach Unii Europejskiej oraz Polityka zagraniczna. Przypisywanie się do określonych grup wywołało już pierwsze dyskusje, co dobrze wróży powodzeniu całego przedsięwzięcia zainicjowanego przez prof. Bogdanę Koszela i dr. hab. Jochenę Franzke. Wspólny sztab założył już stronę internetową, na której będzie można dzielić się owocami pracy i wymieniać opiniami. Drugą odsłoną ambitnego projektu będzie spotkanie w Poczdamie, które odbędzie się w styczniu przyszłego roku. Ostatnim akcentem będzie, tradycyjnie już, bowiem odbywające się po raz dziewiąty, majowe seminarium w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Mikuszewie. Ogółem w projekcie – wspieranym przez Unię Europejską – bierze udział ponad pięćdziesięciu studentów z obu krajów. O jego postępach będziemy informować na łamach „Życia Uniwersyteckiego”.

Marcin Piechocki, współpraca Adam Barabasz



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Edwardowi PrzeBalcerzanowi na 70-lecie

Jeśli obchodzić jubileusz na Uniwersytecie, to tylko tak, jak 70-lecie urodzin Edwarda Balcerzana na polonistyce – rozmarzył się jeden z gości tej oryginalnej uroczystości, która miała miejsce w sali klubowej DS „Jowita” 30 listopada br. – Tak, ale najpierw trzeba być Balcerzanem – westchnął drugi gość. A co to znaczy być Edwardem Balcerzanem? Na obchodach jubileuszu każdy próbował jakoś Profesora określić. Usłyszeliśmy więc, że jest (czy raczej był) płowowłosym zabużaninem, mieszkańcem polonistyki, doświadczonym nauczycielem dialogu, swoistą zagadką, Edkiem PrzeBalcerzanem, strатегоm dydaktyki, artystą teorii i teoretykiem artystów, znakiem firmowym poznańskiej polonistyki, człowiekiem wielokrotnym, znawcą komunikacji (co to „imię ma z Mrożka, a nazwisko prawie z Konopnickiej” – jak odkrył prof. Bogdan Walczak), masztem filologii i minaretem Poznania (to z nie napisanego przez Mickiewicza, a „odnalezionego” przez Piotra Michałowskiego sonetu krymskiego), twórcą lawinarii (nowego gatunku literackiego, purnonsensowych improwizacji na temat Miłoszowej lawiny, która „bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”).

Na obchodach przedstawiono prezentację, pokazującą zdjęcia Jubilata z udostępnionego przez żonę Bogusławę Latawiec archiwum domowego, od czasów dzieciństwa do współczesności, ozdobione fragmentami jego wierszy i wypowiedzi. Prezentacja skończyła się taką Jubilata konstatacją, dającą początek życzeniom: literatura starzeje się nieobligatoryjnie, a wiedza o literaturze nieostatecznie. Z rąk Agaty Stankowskiej i Tomasza Mizerkiewicza Profesor otrzymał dzieło „Od tematu do rematu. Przechadzki z Balcerzanem”. Zamieszczone w nim prace filologów z Polski i z zagranicy ozdabia umieszczona na okładce wyklejanka autorstwa Wisławy Szymborskiej,

przygotowana specjalnie na ten jubileusz. Jedyna to taka okładka, podobnie jak jedyny jest doktorat honoris causa, jaki poetka zgodziła się przyjąć – właśnie za namową Edwarda Balcerzana – przyznany przez naszą uczelnię.

Okładką uczyła Go Szymborska, a wierszem („Balcerzanie / miły panie/ w wirtualu i realu”) inna poetka, Urszula Koziół. Obchody przekształciły się zresztą w swoisty turniej poetycki, bo przyjaciele Profesora prześcigali się w zabawnych wierszykach i parafrazach ku czci Jubilata, znanego z poczucia humoru. Na koniec on sam zabrał głos, zaczynając od słów, że „prawdziwych przyjaciół poznaje się w jubileuszu”. Wspominał swoich mistrzów, prof. Kazimierza Bartoszyńskiego i Jerzego Ziomka, a właściwie przywołał ich postacie, gdyż – jak to uważał Tomasz Mizerkiewicz, Profesor oprócz tego, że jest uczonym i pisarzem, jest także doskonałym parodystą. Skrzącąc się wzruszeniem i humorem wypowiedź prof. Balcerzan zakończył swoistym credo: „wierzę w sztukę słowa”.

* **Edward Balcerzan** urodził się w Wowczańsku koło Charkowa, potem mieszkał w Szczecinie, a od 1962 roku związany jest z Poznaniem. Jego barwną biografię odczytać można w wielu jego utworach, takich choćby jak „Perehenia i słoneczniki”. Teoretyk i krytyk literacki, znawca awangardy, tłumacz, poeta i prozaik – kieruje Zakładem Teorii i Historii Literatury na UAM. (Uwaga – na jubileuszu Profesor zapowiedział, że ma zamiar napisać powieść „Zakład” o uczelnianym środowisku polonistów!) Laureat licznych prestiżowych nagród literackich i naukowych, wykładowca wielu uczelni w kraju i za granicą, świetny dydaktyk, uroczy i lubiany człowiek.

Maria Rybicka

W szerszej perspektywie

Z prof. dr. hab. Stefanem Jurgą rozmawia
Jolanta Lenartowicz



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

•• Zakończył się w Pana życiu ministerialny rozdział...

– Tak. Zostałem odwołany ze stanowiska Sekretarza Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dniem 1 grudnia 2007 r.

•• To porażka, nauka, doświadczenie, zachęta?

– Po doświadczeniach związanych z pełnieniem funkcji rektora na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, z przewodnictwem Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich i współprzewodnictwem Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich podjąłem, na zaproszenie Ministra, Profesora Michała Seweryńskiego, propozycję współpracy. Była ona dla mnie kolejnym, nowym i poważnym wyzwaniem, przede wszystkim ze względu na potrzebę wdrożenia ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym z dnia 27 lipca 2005 roku i wzrost nakładów na szkolnictwo wyższe tak z budżetu państwa, jak i z funduszy unijnych.

Wracam stamtąd do mojej pracy uniwersyteckiej w Poznaniu z pełnym przekonaniem, że razem ze środowiskiem akademickim Polski udało nam się, nierzadko w trudnych warunkach, wiele dokonać na rzecz szkół wyższych w tej wszakże skróconej dwuletniej kadencji.

•• Co uważa Pan za dokonania szczególnie istotne?

– Przede wszystkim wdrożyliśmy około 40 rozporządzeń do ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym, w tym między innymi fundamentalne rozporządzenie o standardach nauczania czy też rozporządzenie o finansowaniu uczelni wyższych. To pierwsze pozwoliło na implementację Procesu Bolońskiego, drugie zaś – wprowadziło przejrzysty algorytm finansowania uczelni, pozwalający finansować je adekwatnie do ich siły akademickiej a także umożliwiający aktywne kreowanie długofalowej polityki rozwoju uczelni.

•• Od każdego nowych władz środowisko naukowe i akademickie oczekuje poprawy statusu materialnego.

– Sądzę, że tu nie zawiedliśmy. Znacznie wzrosły nakłady na inwestycje w szkolnictwie wyższym: z około 206 mln zł zaplanowanych na rok 2006 do ok. 420 mln zł wydanych na ten cel w 2007 roku. Stworzyliśmy także od podstaw nowy program inwestycyjny ze środków unijnych na kwotę ok. 560 mln euro na lata 2007-2013. Opracowaliśmy również program unijny Kapitał Ludzki na kwotę ok. 960 mln euro z przeznaczeniem na stypendia dla utalentowanych studentów i doktorantów, a także na rzecz rozwijania programów nauczania w takich deficytowych obszarach kształcenia, jak: nauki matematyczno-przyrodnicze, nauki techniczne i nowoczesne technologie.

Dotacja budżetowa w obszarze działalności dydaktycznej dla szkół publicznych wzrosła w 2007 roku z planowanych około 6 mld zł do kwoty ok. 6 mld 550 mln zł. Nastąpił więc ponad dziewięcioprocentowy wzrost tych nakładów. W projekcie budżetu na rok 2008 zaplanowaliśmy rezerwę budżetową w wysokości ponad 200 mln zł z zamiarem przeznaczenia jej na podniesienie uposażeń dla pracowników szkół wyższych. Jej dalszy los będzie rozstrzygnięty w pracach parlamentarnych.

•• W roku 2006 rozpoczęto pracę nad gruntowną nowelizacją ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym.

– Tak, nasze działania uwierczone zostały uchwałą Rady Ministrów w marcu 2007 roku o przyjęciu założeń do nowelizacji ustawy. Projekt nowelizacji został poddany szerokiej dyskusji środowiskowej. Zmiany w nim zaproponowane zostały w większości pozytywnie zaakceptowane między innymi przez Prezydium KRASP oraz Radę Główną Szkolnictwa Wyższego. Jestem przekonany, że jest to niewątpliwie dorobek naszego środowiska, a projekt nowelizacji, który między innymi rozszerza autonomię szkół wyższych, a także wprowadza szereg elastycznych rozwiązań dotyczących tworzenia nowych kierunków studiów i programów unikatowych, lepszych możliwości studiowania dla utalentowanych studentów czy też przechodzenia profesorów tytułanych w stan spoczynku, zyska poparcie polityczne w rządzie i parlamencie.

Za ten ogromny wysiłek, za współpracę, życzliwość i zaufanie, jakim byłem ze strony rektorów, przedstawiciele środowiska akademickiego obdarzani – serdecznie dziękuję.

•• Przychodząc do ministerstwa, zabierał Pan ze sobą doświadczenia, umiejętności nabywane w Poznaniu przez wiele lat. Co Pan przynosi tu, teraz, w zamian? Jakie spostrzeżenia, zalecenia, wnioski przydatne także na szczeblu naszej uczelni?

– Po pierwsze widzę konieczność większej niż dotąd integracji między uczelniami. One wspólnie powinny podejmować działania. Nie chodzi mi tu o scalanie struktur, raczej o to, aby współdziałając ze sobą, podejmować się rozwiązywania wspólnych problemów. Takich na przykład jak sprawy nazwijmy to polityki zagranicznej środowisk akademickich. Z nią nie jest zbyt dobrze. Wciąż liczba przyjeżdżających do nas studentów zagranicznych jest niewielka. I to nie dlatego, że z naukowego i dydaktycznego punktu widzenia jesteśmy nieatrakcyjni. Raczej z tej przyczyny, że nie umiemy ich do siebie przekonać, zachęcić, pokazać się. Potrzeba jest mądrej atrakcyjnej promocji. A łatwiej ją prowadzić prezentując szeroką akademicką, nie tylko uczelnianą, perspektywę. W taką koncepcję mógłby się świetnie wpisywać i Uniwersytet Medyczny, i Politechnika Poznańska, Akademia Ekonomiczna, no i my.

Druga rzecz istotna to szersze interdyscyplinarne otwarcie się środowiska akademickiego na gospodarkę. Mam jeszcze obserwacje wyniesione z tamtego „warszawskiego okresu”, a dotyczące naszego środowiska. Ono jest dobre, to nie ulega wątpliwości, jest uznawane na zewnątrz, ale jest mimo wszystko marginalizowane, co bierze się pewnie z tego, że ono zbyt mało otwiera się na inne, zbyt słabo uzewnętrznia to, że ma wielki potencjał. Brakuje mu mądrej, skutecznej autopromocji, a to jest istotne również w odniesieniu do uczelni i nauki. Za zbyt małą uważam też aktywność poznaniaków w gremiach doradczych. A przecież najpierw głowa!

Dziękuję za rozmowę

Alians nauki z gospodarką

Nauka nigdy nie jest regionalną, ale zawsze regionalną, zwłaszcza jego gospodarce, może służyć. Ta od dawien dawna znana opinia znajduje swoje odbicie w stałym tworzeniu warunków dla prowadzenia efektywnego współdziałania nauki z gospodarką. To właśnie z taką myślą utworzone zostało przy UAM Uczelniane Centrum Innowacji i Transferu Technologii. Powstało w Poznaniu jesienią 2004 roku. Jak na razie nie ma sobie równego, bo jest nie tylko pierwszym, ale wciąż jedynym w naszym środowisku centrum uczelnianym. Na jego działalność można patrzeć w różnych aspektach.

– Tym razem chciałbym spojrzeć na jego działanie – mówi prof. UAM Jacek Guliński – w kontekście współdziałania nauki Uniwersytetu z gospodarką.

Poznajmy się

Pierwszym krokiem musi być poznanie wzajemnych możliwości i wzajemnych oczekiwań. Temu służyć ma między innymi witryna internetowa (www.ucitt.pl), na której znaleźć można bazę ofert – ponad 200 propozycji różnych uczonych z różnych wydziałów: chemii, biologii, geografii, socjologii, prawa. Tu szukać można ekspertyz, opinii, propozycji doradztwa i pomysłów na szkolenia. Każdy może wejść, poszukać, dowiadywać się.

– Do tego staramy się zachęcać i mobilizować pracowników – mówi Jacek Guliński. – Niech zamieszczają swoje oferty w bazie. Idzie to dość opornie, ale miejmy nadzieję, że zahamowania miną.

To jedna strona medalu. Druga – to identyfikowanie zainteresowań przedsiębiorstw. Wysyłamy im ankiety, prosimy o określenie swoich pól zainteresowania. Monitorujemy następnie ich reakcje.

Pierwsze związki

Blizsze współdziałanie nawiązano z GSK Volkswagen. Konkretnie pomysły się pojawiają. Zainicjowano też cykle spotkań z przedstawicielami gospodarki, między innymi z Wielkopolskim Klubem Biznesu, z Wielkopolską Izbą Przemysłowo-Handlową.

UCITT utrzymuje się kadrowo i operacyjnie z projektów finansowanych zewnętrznie, między innymi z dotacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, funduszy strukturalnych Unii Europejskiej itp. To w pewnym sensie zmusza, a przynajmniej daje szansę, mówią niektórzy zainteresowani, do robienia rzeczy trochę innych niż jedynie uczelniana rzeczywistość (budowanie baz danych, otwieranie nowych przedsiębiorstw opartych na wiedzy). To jednak wymaga regulacji organizacyjnych na terenie uczelni. Chodzi o obsługę przedsiębiorców, ustalanie prawa własności intelektualnej, lepszą znajomość przepisów prawa podatkowego itp.

– To musi być udoskonalone i można w tym widzieć zadanie dla nowych uniwersyteckich władz – podkreśla Guliński.

Co z tego ma UAM?

Czego uczelnia może się spodziewać po takich działaniach? Przede wszystkim zwiększenia liczby kontraktów badawczych zamawianych przez przedsiębiorstwa. One przecież mają swoje problemy badawcze, techniczne, nie zawsze zaś dysponują warunkami do ich rozwiązywania. Co zatem stoi na przeszkodzie, aby robiono to w współdziałaniu z Uniwersytetem? Zwłaszcza że on mając dostęp do właściwej bazy i aparatury, może wykonywać wiele usług analitycznych.



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Układ do nanosekundowej fotoanalizy błyskowej.

Po pierwsze – chemia

Na poznańskim Uniwersytecie najbardziej do obszaru gospodarki zbliża się Wydział Chemii. Na to wskazują praktyka, ale i przeprowadzone tu przez Rafała Polowczyka (w ramach pracy magisterskiej) badania. Z ankiety wypełnionej wśród wszystkich pracowników i ankiety poszerzonej wśród 73 z nich na podstawie teże pracy i dostępnych wyników stwierdzić można, że Wydział Chemii UAM posiada znaczący potencjał innowacyjny, wiele opracowanych tam rozwiązań zostało wdrożonych w przemyśle. Uniwersyteccy chemicy zgłaszają też patenty swoich wynalazków. W ostatnich 4 latach zrealizowano tutaj co najmniej 80 procent zleceń jednostek gospodarczych dla UAM. Potencjalna zdolność aplikacji prowadzonych badań naukowych na wydziale jest duża.

Ma to istotne znaczenie w obliczu przygotowań do organizacji Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii, w którym to Wydział Chemii UAM odgrywa wiodącą rolę. Analiza kierunków badawczych wydziału pozwala stwierdzić, że duża ich część dotyka obszarów priorytetowych – chemii materiałów i biomateriałów oraz innych badań prowadzących do aplikacji. Prowadzone tu badania naukowe charakteryzują się wysokim poziomem merytorycznym, co potwierdza znacząca liczba publikacji naukowych w renomowanych czasopismach. Działające na Wydziale Chemii Środowiskowe Laboratorium Unikalnej Aparatury Chemicznej dysponuje wysokiej klasy urządzeniami pomiarowymi i badawczymi pomagającymi między innymi w projektowaniu i przeprowadzaniu syntez nowych związków chemicznych i badaniu nowych reakcji.

Samodzielni pracownicy są w zdecydowanej większości otwarci na podjęcie ewentualnej współpracy z gospodarką. Są też poprzez swój dorobek do tego przygotowani. Do współpracy z gospodarką przyznaje się niemal połowa pytanym, przy czym część tej grupy otwarcie mówi, że prowadzona działalność ma charakter nieformalny.

Za najważniejsze bariery uczeni uznali:

- zbyt, ich zadaniem, wysokie narzuty uczelni na koszty pośrednie,
- nieprecyzyjnie określone kwestie własności intelektualnej,
- uciążliwość procedur Działu Współpracy z Gospodarką, które w opinii badanych ciągną się zbyt długo i są nadmiernie skomplikowane,
- wskazywano też na konieczność opracowania jasnych procedur współpracy pracowników uczelni z gospodarką.

Roztańczone Gniezno

Kolegium Europejskie w Gnieźnie dbając o rozwój swoich studentów, nie tylko naukowy i duchowy, ale również – nieco bardziej przyziemny – bo fizyczny, zorganizowało w dniach 23-25 października br. X Festiwal Nauki i Sztuki, który tym razem koncentrował się wokół sportu.

Wkład uczelni w rozwój miasta jako ośrodka akademickiego jest powszechnie znany i doceniany, warto jednak wspomnieć o intensywnej promocji sportu zarówno przez Kolegium, jak i sam Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. To właśnie w Collegium Europaeum Gnesnense powstawały pierwsze w mieście studenckie sekcje sportowe z najprężniej działającą sekcją jeździecką. Organizowała ona imprezy środowiskowe i regionalne nie tylko dla studentów, ale i dla mieszkańców miasta, gdyż integracja środowiska akademickiego z mieszkańcami jest nadrzędną sprawą dla władz Kolegium.

Podczas tegorocznej edycji Festiwalu, inaczej niż dotychczas, oprócz spotkań z mistrzami sportu, które organizował Andrzej Elantkowski, zwracano uwagę na problemy i niebezpieczeństwa związane z uprawianiem sportu. Mgr Fryderyk Musielak ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM na wykładzie zatytułowanym „Doping w sporcie” przedstawił rzeczywistą skalę tego niepokojącego zjawiska. Prelekcję uzupełniła projekcja filmu „The Man Whose Arms Exploded”, który opowiadał o młodych adeptach kulturystyki nadużywających środków pobudzająco-dopingujących. Dyskusja, jaka wywiązała się po jego obejrzeniu, wskazywała na zainteresowanie studentów tą tematyką.

Mijający sportowy rok w gnieźnieńskim Kolegium należał zdecydowanie do tańca. Wielkim sukcesem okazały się zajęcia taneczne dla studentów, które nie tylko zgromadziły liczne grono studentów, ale również licealistów z Gniezna i okolic. Dlatego też drugi dzień Festiwalu rozpoczął się wykładem Adama Czuba, dotyczącym niebezpiecznych przeprostów w tańcu, a więc rzeczy najchętniej oglądanych przez widzów, jednak – z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę – niezwykle niebezpiecznych. Prelegent przestrzegał, podobnie jak inni występujący z odczytami, że najważniejsze w sporcie są cierpliwość i długi trening oraz, że nie istnieją „szybkie drogi do sławy”. Wykład połączony był z warsztatami tanecznymi otwartymi dla wszystkich chętnych, co przyciągnęło wiele uczestników.

Ponieważ jednym z priorytetów Kolegium jest nauka i praktyczne wykorzystanie języków obcych przez studentów, film oraz niektóre wykłady odbyły się w języku angielskim, co umożliwiło udział w Festiwalu studentom zagranicznym studiującym w CEG.

Marcin Piechocki
współpraca Fryderyk Musielak



FOT. ARCHIWUM CEG

po Festiwalu

Ze stypendium za ocean

W ubiegłym roku środowisko warszawskie uzyskało 17 stypendiów Fulbrighta, Kraków – 8, a Poznań – 2, tyle co Łódź – mówi prof. Bronisław Marciniak z Wydziału Chemii UAM, członek Polsko-Amerykańskiej Rady SF – to jest niepokojące, bo poziom naukowy poznańskiego środowiska jest bardzo dobry, tylko wniosków jest za mało. Nasi uczeni ostatnio wolą stypendia europejskie lub być może czują się bardziej oneśmieleni Ameryką. A szkoda, bo stypendia Fulbrighta są bardzo interesujące a zdobyte w USA doświadczenia nieporównywalne z tymi europejskimi.

Prof. Marciniak wyjechał na fulbrightowskie stypendium w 1990 roku. Ogłoszenie z „Tygodnika Powszechnego” przysłał mu ojciec, bo to jeszcze była epoka przedinternetowa. Wybrał sobie Uniwersytet Notre Dame w Indianie, gdzie znajduje się jedno z najlepszych laboratoriów radiacyjnych w USA i tam spotkał dr. Gordona Huga. Współpraca była na tyle ciekawa i ścisła, że zaozycowała aż trzydziestoma wspólnymi publikacjami w najlepszych czasopismach chemicznych. Obu badaczy łączyła fotochemia, a Gordon Hug przyjechał do Pol-

ski dwa razy na stypendium Fulbrighta. – Jest nieoceniony – wspomina prof. Marciniak – pomagał w kompletowaniu aparatury, prowadził seminaria, oczywiście w języku angielskim, co doskonale szlifowało profesjonalny język młodych uczonych. Jak żartuje prof. Hug, przez to właśnie nie nauczył się mówić po polsku i potrafi powiedzieć tylko: „poproszę pięć pów”. Na Gordona Huga stale czeka na Wydziale Chemii pokój i biurko – profesor odwiedza Polskę co roku, a po przejściu na emeryturę obiecał coroczne przyjazdy na dwa miesiące. Przyjmuje też u siebie doktorantów z Polski.

Stypendium Fulbrighta ma w swoim założeniu taką właśnie ścisłą i długofalową współpracę, choć nie zawsze jest ona aż tak wzorowa jak w przypadku Uniwersytetu Notre Dame. Amerykanie przyjeżdżają do Polski również licznie, jak Polacy do USA, a jednym z warunków udzielenia stypendium jest opisanie w aplikacji, w jaki sposób przeprowadzone w USA badania posłużą w Polsce. Jest kilka rodzajów stypendiów Fulbrighta: te najpopularniejsze to stypendia badawcze przed i po doktoracie, ale są też stypendia dla magistrantów i doktorantów, dla wykła-

Dwaj nowi mistrzowie

Dwa subsydia „Mistrz” Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej otrzymali prof. Bronisław Marciniak z Wydziału Chemii UAM i prof. Tomasz Łuczak z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM.

Uczeni otrzymują 300 tys. zł w ciągu 3 lat – część pieniędzy przeznaczona jest dla młodych uczonych pracujących pod kierunkiem mistrza, a część na zakup aparatury, organizację konferencji czy wyjazdy na inne uczelnie.

Prof. Bronisław Marciniak będzie mistrzem w pracach nad tematem: Fotoindukowane reakcje chemiczne związków organicznych zawierających atom siarki lub krzemu, ważnych dla biologii i chemii materiałowej. Przeniesienie elektronu atomu wodoru, fotoizomeryzacja.

– Mówiąc najprościej, badamy, jak światło oddziałuje na modelowe związki organiczne – mówi prof. Marciniak. – To może być przydatne zarówno w leczeniu choroby Alzheimera, jak i projektowaniu nowych urządzeń technicznych. Otóż w procesie starzenia tworzą się wolne rodniki – my możemy je sztucznie generować za pomocą światła, badać ich reakcje, a później już na przykład biologowie mogą przenieść te wyniki na poziom molekularny. Są też nowe materiały w chemii – światłem możemy zmieniać ich właściwości, np. sprawić, by wygięły się w jedną stronę – później już zależy od inżynierów, jak te wyniki wykorzystają.

Prof. Tomasz Łuczak

– Subsydia przyznawane przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej nie są, jak większość grantów, związane z określonym projektem badawczym, ale przypisane są konkretnej osobie. Pozwalają zatem kontynuować dotychczasowe kierunki badań, jak i poszerzać zainteresowania. Tę szansę mam zamiar wykorzystać, wyprawiając się w mało mi dotąd znane obszary nauki. I tak na przykład od początku tego semestru profesor Jacek Świątkowski i jego znakomity zespół geometrów z Uniwersytetu Wrocławskiego mozolnie uczą mnie patrzeć na ciągi znaków jak na bryły (przyznam, że jest to dla mnie niezwykle i bardzo fascynujące doświadczenie). Wraz z profesorem Piotrem Tryjanowskim i jego grupą z Wydziału Biologii UAM powołaliśmy również niewielkie seminarium poszukujące narzędzi matematycznych, którymi można by opisać pewne nietypowe zachowania populacji. W przyszłym roku natomiast, wraz z profesorem Mariuszem Jaskólskim z Wydziału Chemii, zamierzam wybrać się w miejsca, gdzie krzyżują się drogi współczesnej matematyki i chemii.

dowców czy dla nauczycieli języka angielskiego. Ciekawe jest stypendium, pozwalające przyłączyć się do międzynarodowej grupy badaczy, pracujących przy temacie naukowym, wybranym na dany rok. Nową formą, wchodzącą w tym roku, są krótkie stypendia badawcze na kwereńde biblioteczną, pobyt w laboratorium czy na konferencji. Dziś wszelkie informacje można znaleźć w Internecie, ale już czas się z nimi zapoznać, bo terminy zgłoszeń na rok akademicki 2009/2010 upływają w czerwcu 2008 roku.

– W USA praca badawcza jest bardzo intensywna – mówi prof. Marciniak – ale też bez zbędnych biurokratycznych utrudnień, w atmosferze wielkiego koleżeństwa i zarazem rywalizacji. Polacy – przynajmniej w zakresie nauk przyrodniczych, który znam – wypadają bardzo dobrze. Stypendium w zupełności wystarcza na utrzymanie.

„Fulbrighterem” jest się przez całe życie. Znaczek stypendysty umieszczony w kłapie marynarki otwiera wszystkie drzwi w amerykańskim środowisku naukowym. Stypendyści spotykają się na specjalnych zjazdach w większym lub mniejszym gronie. W Poznaniu jest ich ponad 50 – pierwszym był prof. Jacek Fisiak. **Maria Rybicka**

•• **William Fulbright** urodził się w 1905 roku. Był prawnikiem. Od 1942 roku zaangażował się w politykę. W 1942 roku wybrany do Izby Reprezentantów USA, wstawił się Rezolucją Fulbrighta, wzywającą do utworzenia międzynarodowej organizacji, takiej, jaką wkrótce stało się ONZ. Od 1944 roku senator wykoncypował ideę stypendium, które służyć miało zarówno Ameryce, jak i krajom, z których pochodzą stypendyści. Od 1946 roku, od kiedy działa stypendialna fundacja, skorzystało z niej 250 tysięcy młodych uczonych i artystów z całego świata. Fulbright uważany był za jednego z najbardziej wpływowych i wykształconych polityków („ten przeuczony sukinyś” – mówił o nim prezydent H. Truman). Był najdłużej – bo aż 30 lat – urzędującym senatorem. Zmarł w 1995 roku, w wieku 90 lat. „Cywilizacja jest zasadniczą treścią programów wymiany naukowej, które zajmują się po części rozszerzaniem wiedzy w nauce i sztuce, ale przede wszystkim poszerzają wiedzę człowieka o sobie samym i społecznościach, w których żyje i pracuje” – powiedział kiedyś i te słowa stały się mottem programu stypendialnego Fulbrighta.



prof. Bronisław Marciniak
z Wydziału Chemii UAM

Subsydium „Mistrz” jest najczęściej przyznawane kierownikom zespołów naukowych po to, by mogli wspierać młodych naukowców. Mój przypadek jest jednak nieco nietypowy. Mówiąc obrazowo, niektórzy wykładają tajniki uprawianej przez siebie dziedziny w murowanych budynkach, pełnych tablic, zielników czy gablot z wypchanymi ptakami, inni natomiast chodzą od wioski do wioski, starając się odnaleźć sens zasłyszanych opowieści. Mnie zdecydowanie bardziej odpowiada „wędrowny” styl naukowych poszukiwań. Nie ułatwia on jednak życia młodym osobom, które wraz ze mną wybierają tę drogę. Dlatego możliwość ulżenia im w niełatwej doli jest dla mnie szczególnie istotna.

Wspomniane przeze mnie seminaria i spotkania mają z natury rzeczy specjalistyczny charakter. Korzystając



prof. Tomasz Łuczak
z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM

z możliwości wypowiedzi na łamach „Życia Uniwersyteckiego” chciałbym jednak zaprosić wszystkich zainteresowanych niezobowiązującymi wycieczkami w nieznane obszary nauki do udziału w nowym interdyscyplinarnym seminarium, w ramach którego zaproszeni uczeni mówić będą o ważnych otwartych problemach i pytaniach, jakie napotykają w prowadzonych przez siebie badaniach. Seminarium rozpocznie swoją działalność w przyszłym roku. Pierwszy wykład wygłosi tegoroczny beneficjent subsydium FNP, profesor Robert Hołysta, prowadzący badania z pogranicza fizyki, chemii i medycyny. Więcej informacji o seminarium będzie można odnaleźć na stronie www.pirka.pl, która znacznie funkcjonować zapewne na początku stycznia przyszłego roku. **maj**

Święta na antypodach

Na Antarktyce 24 grudnia panuje środek lata. Temperatura wzrasta do 5 stopni, zmniejsza się pokrywa śniegu. Ponieważ są białe noce, na niebie trudno wypatrzeć pierwszą gwiazdę. W tym samym czasie na przeciwległym biegunie panuje noc polarna. Temperatura spada do -30 stopni, wieje silny wiatr. Jest zupełnie ciemno, a świat przykryty jest grubą warstwą śniegu. Gdzieś w Europie ludzie oglądają przed telewizorem przygody Myszkki Miki, inni krzątają się przy wigilijnym stole. Na innym odległym kontynencie ludzie wychodzą ze swoich domów i oderwani od religijnych symboli na ulicach świętują Boże Narodzenie.

Porozmawiajmy o Wigilii Bożego Narodzenia na antypodach.

Adam Nawrot z Zakładu Geookologii Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych Wigilię 2005 r. spędził na Spitsbergenie. Tego roku na zimę w bazie Polskiej Akademii Nauk zostało 8 osób, tzw. zimowników – było to ukoronowanie ich pobytu, który zaczął się na przełomie czerwca i lipca. Ekipa była bardzo żyta. Sprzyjały temu bardzo surowy klimat i noc polarna. Jak mówi Nawrot, przyroda zimą jest stosunkowo uboga, wokół są skały pokryte śniegiem i lodem. Charakterystyczną dla tundry roślinność, a więc m.in. mchy i porosty, pokrywa śnieg. Właściwie nie ma ptaków – za wyjątkiem pardwy – wyglądem przypominającej naszą kurę. Są za to stada lisów polarnych, reniferów i niedźwiedzi. No i oczywiście psy, które pilnują Bazy przed nieproszonymi gośćmi.

Wigilijną wieczerzę przygotowali wspólnie wszyscy uczestnicy wyprawy, a ponieważ były to osoby z różnych części kraju, wieczerza miała charakter wieloregionalny. Na stole pojawiły się specjały z różnych części Polski, ciasta i słodycze. Była też przystrojona świątecznie choinka, niestety, sztuczna. W tej części świata ze względu na klimat występuje tylko jedno drzewko – wierzbina polarna – mała, dwucentymetrowa roślina, która niekiedy żyje aż 100 lat.

W pobliżu Bazy na Przylądku Wilczka – skale wysuniętej w morze – w latach 80. został postawiony krzyż i ołtarz. Tam kilka razy do roku drogą powietrzną albo morską przybywa ksiądz – Polak ze Zgromadzenia Świętej Rodziny. Spitsbergen jest na terenie jego parafii, Przylądek Wilczka zaś uznawany jest za najdalej na północ wysunięty polski Kościół.

Wigilia z Myszką Miki i Kaczorem Donaldem
Grzegorz Skalski z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Wigilię Bożego Narodzenia spędził z rodziną u znajomych w Sztokholmie. Na wieczerzę zostali zaproszeni na godzinę 15 – co całą rodzinę wprowadziło w nie małe zdziwienie. W Polsce jest to czas, kiedy nierzadko dopiero zaczyna się przygotowania do kolacji. W Szwecji Święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się od oglądania przegrod Kaczora Donalda. O godzinie 15 telewizja publiczna zaczyna emisję kreskówek, które gromadzą całe rodziny przed telewizorem.

Dopiero po bajkach zaczyna się przygotowania do właściwej wieczerzy. Na dworze zaczyna zmierzchać, miasto przystrojone jest ozdobami świątecznymi, w domach palą się niezliczone ilości świec, jest też pięknie ubrana choinka, panuje bardzo uroczysta atmosfera.

Nie ma zwyczajów dzielenia się opłatkiem, jest za to to-

ast specjalnym świątecznym trunkiem. Wigilijny stół jest pusty. Potrawy stawiane są na małym stolczku, z którego domownicy sami nakładają sobie dania na talerze. Wśród świątecznych specjalów znajdują się śledzie, łosoś, ale jest też szynka zapiekana w musztardzie.

Ucztowanie przerywa kolejne oglądanie telewizji – tym razem jest to film na motywach „Opowieści wigilijnej” Charlesa Dickensa adresowany do starszej widowni.

W trakcie Wigilii, w której uczestniczyli Państwo Skalscy, był też polski akcent. Gospodarze ze względu na gości zdecydowali się przeczytać fragment Pisma Świętego. Niestety, jak się okazało, w domu nie można było znaleźć Biblii, zatem fragment Nowego Testamentu został ściągnięty z Internetu i przeczytany wprost z laptopa.

W Kandzie

Dorota Kowalska z Zakładu Elektroniki Kwantowej Wydziału Fizyki przebywa obecnie na kontakcie zagranicznym w Kanadzie, oto co przysłała mi drogą mailową:

„Przebywając w kraju odległym od Polski o parę godzin szerokości geograficznej, nostalgicznie za rodziną i ojczyznę najmocniej odczuwa się podczas Wigilii Bożego Narodzenia. Mieszkając samotnie na obczyźnie ma się do dyspozycji parę wariantów spędzenia świąt: samotnie w zaciszu domowym, tradycyjnie w gronie Polaków lub skosztować tradycji kanadyjskiej lub wielokulturowej. W ubiegłym roku wybrałam wariant tradycyjny – polski.

W tym roku wigilię spędzę kameralnie poznając tajniki kuchni hiszpańskiej. Zapewne nie byłoby w tym nic specjalnego zważywszy na to, że oboje jesteśmy katolikami. Jednak już przy omawianiu wspólnych potraw widać znaczącą różnicę, bo gdy w Polsce Wigilia jest postną, to w Hiszpanii objadają się pieczoną baraniną...

A jak wygląda Wigilia w wydaniu kanadyjskim? Chyba trudno na to pytanie odpowiedzieć. Kanada to kraj emigrantów wielu wyznań i narodowości. Oficjalnie świętem i dniem wolnym od pracy jest 25 grudnia (Christmas Day), gdy cała rodzina zbiera się przy wspólnym obiedzie. Następnego dnia, czyli 26 grudnia, obchodzi się tzw. boxing day, czyli wielką, ogólną wyprzedaż w sklepach. Wszyscy ruszają szturmem do sklepów, które wyprzedają po okazjonalnych cenach towar z całego roku. Zdarza się, że w niektórych rodzinach obchodzi się Wigilię, ale jest to rzadkie”.

Po studencku

Kasia Endler, tegoroczna absolwentka Filologii Serbskiej, swoje pierwsze święta poza domem spędziła na stypendium w Belgradzie. Jak mówi, prawie wszystko było zaplanowane. Wiktuały miały zostać przysłane przez mamę z Polski, w domu czekało przybrane wstążkami drzewko świerkowe, był też opłatek przywieziony w księżce prawie 1200 km. Niestety, w przeddzień Wigilii okazało się, że poczta zawiodła i domowych przysmaków nie będzie. – Rozpoczęłam więc bezskuteczne poszukiwania karpia w kraju, gdzie Święta Bożego Narodzenia będą dopiero za miesiąc – mówi Kasia. – Całą noc lepiłam pierwsze w życiu pierożki. Zrobiłam też sałatkę z tuńczyka oraz barszcz.

Na Wigilię wpadło kilkanaście osób, wśród zaproszonych był też przyszedł mąż Kasi. Przed wieczerzą zadzwoniła do domu, a potem podzielili się opłatkiem – choć nikt z gości nie wiedział, co ma z nim zrobić po przeła-



maniu. Wszyscy uściskali się i złożyli sobie najlepsze życzenia. Pasterki w kościele nie było. Jedyny w Belgradzie katolicki kościół był zamknięty. Nie było też prezentów. W Serbii obdarowywanie nie jest powszechne, choć znajomi wzruszeni opowieściami o świętach w czasach komunizmu przynieśli ogromne, słodkie pomarańcze.

Minął rok: Kasia i jej mąż spędzili dwa dni w pociągu, by zdążyć na polskie święta u mamy.

W rytmie zimowych piosenek

Dr Piotr Decyk z Zakładu Katalizy Heterogenicznej Wigilię Bożego Narodzenia spędził w Taejon, mieście położonym 200 km na południe od Seulu. Do Korei przyleciał na stypendium Koreańskiej Akademii Nauk pod koniec listopada. Pomimo że Koreańczycy są bardzo miłym i otwartym narodem, Wigilię przyszło mu spędzić w samotności. Tamtego wieczoru po wieczerzy, którą sobie przygotował, zadzwonił do bliskich w Polsce, a następnie wybrał się na spacer po mieście.

Struktura wyznaniowa Korei jest bardzo zróżnicowana. Jest sporo buddystów, ale ich klasztory znajdują się w większości w górach. To z uwagi na fakt, że buddyzm w Korei był bardzo prześladowany. Jest też dużo chrześcijan katolików, protestantów, baptystów i adwentystów. Taki też wielokulturowy charakter mają w Korei Święta Bożego Narodzenia. Zdziwiony Piotr Decyk na ulicach miasta spotkał tłumnie spacerujących ludzi. Koreańczycy tę noc spędzają w mieście, świętują w restauracjach, barach, ale także tańczą w dyskotekach. Panuje klimat ogólnej zabawy, nierzadko w rytm anglosaskich piosenek zimowych. – Gdyby wieczór wigilijny przyszło mi spędzić gdzieś w kraju, z dala od rodziny – na pewno czułbym się osamotniony. W Taejon ta samotność tak bardzo mi nie doskwierała. Na ulicach czułem obecność innych ludzi – mówi Decyk. Swoją wigilijną przygodę zakończył następnego dnia na Mszy Bożonarodzeniowej w położonym niedaleko kampusu kościele.

Tam nie można doczekać się pierwszej gwiazdki

Dr Grzegorz Rachlewicz z Zakładu Geoekologii Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych spędził 16 mie-

sięcy jako uczestnik wyprawy antarktycznej na Wyspie Króla Jerzego w Południowych Szetlandach.

Boże Narodzenie na Antarktyce przypada w środku lata, a sceneria w niczym nie przypomina naszej Polskiej. Temperatura waha się w granicach 5 stopni, nie ma drzew, występują zaledwie dwa gatunki roślin zielonych. W niektórych obszarach zalega śnieg, ale zdarza się, że w ciągu antarktycznego lata szczyty gór przyprószy śnieży puch. Bliżej brzegu można spotkać kolonie pingwinów oraz foki. Ponieważ jest to prawie koło podbiegunowe, dzień jest długi i cały czas jest jasno. Nie można zatem zobaczyć pierwszej gwiazdki.

Wigilia przypadła na okres, kiedy zmieniały się ekipy, dlatego przy stole zasiadło aż 50 osób. Wigilijne potrawy przygotowało dwóch przebywających w Stacji kucharzy. Pozostali uczestnicy zajęli się oprawą, przygotowując stół i ubierając choinkę – oczywiście sztuczną. Chociaż zdarzyło się, że uczestnicy wcześniejszej wyprawy przywieźli z kraju i przechowywali w chłodni żywe drzewko. Podobno zachowana w ten sposób choinka w trakcie świąt pięknie pachniała. Przed wieczerzą odczytuje się fragment Pisma Świętego, potem wszyscy łamią się opłatkiem. Przy wspólnym stole smakuje się potraw, śpiewa kolędy i... wspomina najbliższych. Święta są okresem, kiedy uczestnicy sąsiadujących wypraw wzajemnie się odwiedzają. Z bazą PAN sąsiaduje stacja brazylijska, w pobliżu są też rosyjska, urugwajska, chińska, koreańska i chińska. Delegaci na spotkanie podróżują śmigłowcem. W trakcie wizyty gości zwykle rozmawia się o zwyczajach świątecznych panujących w ich kraju.

– Mimo obecności kilkudziesięciu osób Antarktyka może wywoływać poczucie osamotnienia – mówi dr Rachlewicz. – Chociaż, kiedy zimowałem na początku lat 90., warunki techniczne były na tyle dobre, że nie odczuwało się dyskomfortu oddzielenia od kraju i rodziny. Czasami bywa też odwrotnie, człowiek chce być sam, może wtedy wyjść na zewnątrz i poczuć się samotny – chociaż odradza się takie spacery. Jeśli ktoś lubi przyrodę i ma zacięcie trapersko-turystyczne, to może w takich warunkach poczuć się dobrze. To jest fajna przygoda na skrajnym biegunie od stresów naszego codziennego życia.

Magdalena Ziótek

... i w Wielkopolsce



Więdka i windłocha

„Tradycja to... coś ekstra... ekstradycja. Jeżeli dana osoba ma furę i zostanie jej ona porwana, to porywacz musi właścicielowi zwrócić samolot. To jest właśnie tradycja, że mu ją muszą oddać! To stara tradycja, jeszcze z początku lotnictwa”. Cytat z „Misia” pokazuje, że o zwyczajach i tradycjach napisano już prawie wszystko. Z okazji świąt przyjrzyjmy się jednak, jak ten najważniejszy czas w roku obchodzono dawniej w Wielkopolsce.

Choinka

Drzewko świąteczne pod wiejskie strzechy dotarło dopiero w XX wieku. Jak pisał badacz folkloru Oskar Kolberg w połowie dziewiętnastego wieku: „Po miastach tylko (jak to i w Niemczech jest w zwyczaju) wystawiają w wiliję wieczorem i ubierają dla dzieci drzewka (Christbaum) tj. choinkę, której gałęzie obwieszają girlandami z orzechów (czasami złoconych), migdałków, rodzenków, jabłek, pierniczek, poprzątkanych papierkami kolorowymi i świecicłami i w świeczki przystrojonych”. Wiejskie chaty w Wielkopolsce zdobiono wówczas jedynie podłaznikami (zwanymi też bożymi drzewkami, jutkami czy wiechami), czyli wiązkami gałązek świerkowych i jo-

dowych udekorowanych słodyczami i błyskotkami wieszanymi pod pułapem domostwa.

Wieczerza

W Wigilię obowiązywała żywieniowa wstrzemięźliwość: „Z kuchni dochodziły smakowite zapachy, tym bardziej dotkliwe, że od samego rana obowiązywał ścisły post. Na obiad Bejmowa podała dzieciom zupę mleczną, a nam na stole postawiła tylko ziemniaki z olejem. Dla tych, co nie lubią oleju, dodatkowo słoik z powidłami” pisały „Mariannie i różach”, czyli fabularyzowanej opowieści z życia podleszczyńskiego folwarku Janina Fedorowicz i Joanna Konopińska. Nie jest jasna liczba potraw na wigilijnym stole – źródła podają od 9 do 12 smakołyków. Czym według Kolberga częstowano w Poznańskim? „Wieczerza w wigilię Bożego Narodzenia składa się zwykle z następujących potraw: sinobiała zupa z konopi (jest to nasienie konopne rozmelone wodą), a czasami grochówka lub polewka z maku z jagłami, albo też więdka (zawiedła, windłocha), czyli brukiew suszona na nitkach, nalana warem, sparzona i zakruszona mąką, kluski z kwaśnym (tj. sokiem z kapusty kiszzonej), kluski z makiem, kluski z faryną (tj. cukrem mialkim podlejszego gatunku) albo kluski z miodem, groch biały, czyli ogrodowy (tj. ziarka szabelbonu bez strączków); grzyby suszone w oleju smażone; kapusta; jagły; gruszki i owoc suszony. Stanowi to liczbę dziewięciu potraw, z jakich wilija składać się powinna, a wśród których są, jak to widać, trojakiemu rodzaju kluski, czyli kluski z trzema doprawami”. Na wigilijnym stole gościła również gorzałka, a z każdego dania odkładano po kilka łyżek, którym potem częstowano... bydlę w gospodarstwie. Po zjedzeniu wieczerzy włościanie odpoczywali: „Zaledwieśmy odczłnęli po dziesięciu potrawach wilijnych, kiedy na stolikach i tacach wniesiono herbatę, orzechy, jabłka i serki pigwowe. W pokoju obok młodzież tańczyła przy gramofonie. Gwar rozmów, gwar gramofonu, dym papierosów, świąteczne przejedzenie tworzyły atmosferę przygnębiającą. Wsiadliśmy w końcu do poszóstnych karet i przejęci dreszczem chłodu odjechali w ciemną noc” wspominała Boże Narodzenie 1921 r. w Głuchowie Janina z Puttkamerów Żółtowska. Powodów do zadowolenia nie miały dzieci – aż do XX wieku nie otrzymywały prezentów z okazji świąt!

Sianko i wróżby

Jak zanotował Kolberg, gospodarze święcili w kościele siano i słomę: „Biorę pęk słomy na jutrznię i mszę

Święta na świecie

Nie wszędzie prezenty przynosi św. Mikołaj w Boże Narodzenie. W krajach prawosławnych upominki rozdaje się w Sylwestra: w Grecji ofiarowuje je św. Bazyli, a w Rosji nie cieszący się dobrą opinią w Polsce Dziadek Mróz ze swą pomocnicą Śnieżynką. W Hiszpanii i we Włoszech najmłodszy czekają na podarki aż do hucznie obchodzonej Epifanii, czyli 6 stycznia: w Italii prezenty wrzuca przez komin wiedźma Befana, a na Półwyspie Iberyjskim Trzej Królowie. We Francji upominki dzieciom ofiarowuje Dzieciątko Jezus. Ostatnio tradycja świątecznych prezentów pojawiła się nawet w Chinach (w których Boże Narodzenie funkcjonuje na podobnych zasadach jak u nas Halloween, czyli święto sklepowo-roz-

rywkowe bez głębszych podtekstów), gdzie dzieci odwiedza Shendan Lao, czyli „Bożonarodzeniowy Starzec”.

Powszechnie wiadomo, że choinka to zwyczaj, który do Polski dotarł z Niemiec. Nie jest natomiast jasne, kiedy tradycja ta pojawiła się u naszych zachodnich sąsiadów. Na pewno przybrane drzewko widać na jednym z płócien Łukasza Cranacha z końca XV wieku. Pierwszą choinkę miejską ozdobiono natomiast w 1510 r. w Rydze. Papierowymi kwiatami i świecami przybrali świąteczne drzewko kupcy z gildii Czarnogłowych. Zwyczaj nie trwał długo, bowiem choinka spaliła się jeszcze w tym samym roku, ale miejsce, w którym stała, do dziś zdobi pamiątkowy opis.



zwaną pastoraką. Tą słomą owijają potem drzewa owocowe w sadach, aby lepiej rodziły. Wieczera w wiliży, ze snopkiem siana pod stołem, bywa skromnie, ale z wielką uroczystością obchodzoną. Po wieczerzy wychodzą parobcy i dziewczki na ulicę wsi i rzucają stary trzewik nogą w górę, wróżąc z tego, że z tej strony, ku której pantofel przodem swym padnie, przyjdzie narzeczony lub narzeczona. – W pierwsze zaś święto z przyniesionej z kościoła słomy wyciągają słomki. Jeżeli wyciągnięta pociągnie za sobą drugą, oznacza to zamężcie w nadchodzącym roku; do tego jeszcze prosta słomka oznacza pięknego, krzywa zaś chorego kochanka lub kochankę”. Słomą obwiązywano następnie drzewa w ogrodzie, „jedno przy drugim, na tę intencję, aby szkodliwe wążianki (gąsienice) się w nich nie lęły”.

Kolędowanie

Noc 24 grudnia była okazją nie tylko do wizyty na pastercie. Zaczynało się też kolędowanie. Po domach chodzili młodzi mężczyźni poprzebierani za Heroda, diabły czy cudzoziemców. „Niekłórzcy z parobków przebierają się (...) za gwiazdkę, przypiąwszy na czapkę gwiazdkę wystrzyżoną z mocnego papieru i straszą nią po wsi dzieci, chcąc je bawić. Malcy wówczas wyrażają się, że chodzą po wsi gwiazdory” pisał Kolberg.

Jaselka

Czasopismo „Przyjaciół Ludu” (1845 r.) wzmiankuje, iż „na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli stawiano w kościele różne figury, które miały prezentować tajemnice narodzenia, obrzezania i przybycia trzech króli z darami do Betlejem; w tych widzieć można było budowane szopy, stojące w nich muły, osły, woły, tamże i pastuszki w różnych ubiorach i osoby do tych tajemnic należące z aniołami, i zwali to Jaselki, które odwiedzał lud i obywatele, tak jak groby w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, a księża, zakonnicy i zakonnice sadzili się na przepych tych Jasełek, przywiezując chlubę stąd dla siebie, czyje ładniejsze były”. „Widziałem te Jaselki, otoczone ludem klęczącym i modlącym się, nie zważając na Najświętszy Sakrament na ołtarzu wielkim wystawiony” wspominał Kolberg.

Nowy Rok

Sylwestra nie obchodzono nawet w pańskich domach. Jedynie przed pójściem spać składano sobie życzenia, a Nowy Rok rozpoczynano uroczystą mszą w kościele. Pogoda w ciągu 12 dni między Wigilią a Nowym Rokiem miała symbolizować aurę na kolejne dwanaście miesięcy. Brak hucznej imprezy sylwestrowej „odbijano” sobie przez cały styczeń: ukoronowaniem zabaw były wesela, przed laty właśnie zimą najchętniej urządzone.

Ewa Woznińska

Kobieta – matka –



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Dr Ewa Janiszewska z Pracowni Sit Molekularnych Wydziału Chemii dziecko urodziła po obronie doktorskiej.

Nigdy nie epatowałam macierzyństwem – mówi profesor Elżbieta Wesołowska, dyrektor Instytutu Filologii Klasycznej UAM, prywatnie mama trójki dzieci. Owszem, zdarzało się, że zabierałam dziecko na uczelnię, ale były to sytuacje sporadyczne. Zresztą wiedziałam, że to bardzo rozprasza studentów i w rezultacie utrudnia prowadzenie zajęć. Z tamtego okresu pamiętam jedną zabawną sytuację. To był początek lat osiemdziesiątych, tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Dowiedziałam się, że na uczelni można odebrać karpie, które wówczas były towarem deficytowym. Męża akurat nie było w domu, więc postanowiłam wybrać się tam z dzieckiem. Pojechaliśmy oczywiście tramwajem, na dworze panował ostry mróz. Pamiętam, że jeden z profesorów, który mnie wtedy zobaczył, skwitował to stwierdzeniem: Patrzcie, Matka-Polka do nas przyjechała. Ale to były takie czasy – dodaje pani profesor.

A jak wygląda dzisiaj sytuacja młodych matek, kobiet, które zdecydowały się pogodzić karierą naukową na uczelni z wychowaniem dziecka czy nawet kilkorga dzieci? Okazuje się, że nie ma na to prostej recepty. Zarówno dawniej, jak i dziś kobiety muszą zmierzyć się z podwójnym powołaniem.

– Kiedy widzę na korytarzu dziewczynę w zaawansowanej ciąży, to przyznam, mam mieszane uczucia – mówi profesor Wesołowska. – Z jednej strony cieszę się, że urodzi się nowy człowiek, z drugiej jednak obawiam

się, czy dziewczyna sobie poradzi. Zdarza się, że pytam, jak sobie radzi, czy może potrzebuje pomocy. Pani profesor doskonale to rozumie, jej pierwsze dziecko urodziło się, zanim zaczęła pracować na uczelni. Gdy rozpoczęła asystenturę, najstarsza córka miała rok i wymagała szczególnie troskliwej opieki. – Tak się szczęśliwie złożyło, że mąż, który był wówczas na stypendium, przywiózł pierwszy komputer. Teraz myślę, że gdyby nie ten komputer, to pewnie nie napisałabym pracy doktorskiej. To były lata 80., komputer był wówczas rzadkością. Państwo Wesołowscy korzystali z niego wspólnie. Możliwość redagowania tekstu na ekranie była dużym ułatwieniem, skoro nie trzeba było go w nieskończoność przepisywać na maszynie.

Małe dzieci bardzo mocno mobilizowały do pracy. Z tamtego okresu profesor Wesołowska pamięta, że chwyciła każdą wolną chwilę. Dużym ułatwieniem był fakt, że jej mąż również pracował na uczelni. Rodzice mogli dzielić się opieką nad dziećmi. Dzięki temu też udało im się uniknąć zarówno żłobka, jak i przedszkola. – Staraliśmy się nie odmawiać czasu naszym dzieciom – mówi Wesołowska – bywało, że pomoc w lekcjach odbywała się kosztem przygotowania zajęć, do czego siadałam w nocy.

W domu do dziś opowiada się dowcipy na temat jej ciągle nie odrobionych zaległości w spaniu. – Zdarzało mi się, że budziłam się w nocy, zerkałam na monitor a tam – same szlaczki. Raz przejechałam w ten sposób 300 stron, musiałam mocno się zdrzemnąć – śmieje się.

Córki przybywały na świat w sporych odstępach cza-

naukowiec

su. Między pierwszą a drugą jest różnica 4 lat a między drugą a trzecią już 9. – Do dziś pamiętam chwile, kiedy zakradałam się do pokoju dziewczynek i zerkalam, jak spały – lubiłam sprawdzić, że są dwie, a potem trzy – że jest trzódka. To takie specyficzne uczucie i taka straszliwa radość.

Bycie matką rodzi jednak w przypadku profesor Wołowskiowej również pewne ograniczenie. Do dziś stara się nie wyjeżdżać na dłuższe konferencje, w grę wchodzi właściwie głównie te krajowe. W ciągu wieloletniej kariery naukowej zdarzył jej się tylko jeden dłuższy wyjazd – dwa tygodnie w Belgii, inne były krótsze albo z rodziną. Jednak mimo wielu wyrzeczeń zachęcała swoją córkę do studiów doktorskich. – To wszystko da się harmonijnie połączyć. Przyszłam na uczelnię za namową męża i jestem mu bardzo wdzięczna. Wcześniej pracowałam w szkole – miałam „cieplą”, bezpieczną posadę. Praca na uczelni była sporym wyzwaniem. I cieszę się, że je podjęłam, choć pewnie mogłam zrobić więcej i lepiej.

Dr Ewa Janiszewska z Pracowni Sit Molekularnych Wydziału Chemii dziecko urodziła po obronie doktorskiej. – Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, świadomie zdecydowałam, że będę pracować do rozwiązania. Jesteśmy zatrudnieni na kontrakcie, nasza sytuacja nie jest komfortowa. Jeszcze w zaawansowanej ciąży przychodziłam do pracy, aby móc wykazać się wynikami i starać o przedłużenie umowy – mówi. Praca w laboratorium chemicznym może być niebezpieczna dla dziecka, dlatego za namową szefa nie uczestniczyła w eksperymentach: opiekowała się magistrantkami pomagając im interpretować wyniki badań oraz prowadziła zajęcia nie-laboratoryjne ze studentami. Do pracy wróciła, gdy synek miał 6 miesięcy. Obecnie dziecko ma 3 lata – ciągle wymaga opieki, a mama jest dla niego najważniejszą osobą na świecie. – Nie ubiegam się o specjalne traktowanie z tytułu macierzyństwa – mówi. – To kwestia mojego „chcienia” i mojej determinacji. Dlatego „pod pretekstem dziecko” nie unikam np. prowadzenia zajęć w godzinach popołudniowych. Rozumiem, że inni również mają prywatne życie – mówi Janiszewska.

Do domu wraca stosunkowo wcześnie, bo o 17, ale często pracę zabiera ze sobą na późne godziny wieczorne. Uczestniczy też w konferencjach zagranicznych, na czas których dziecko odsyłane jest do babci. Zapytana o negatywne strony macierzyństwa, mówi o ciągłym braku czasu. – Ponieważ mam określony czas na zrobienie habilitacji, odczuwam pewną presję. Zazdroszczę kolegom, którzy mogą dłużej posiedzieć i na spokojnie popracować. Niestety, zawsze niespokojnie zerkam na zegarek, bo przecież muszę o określonej porze wrócić do domu i odebrać dziecko od opiekunki. Jeszcze nie zdecydowałam, co ważniejsze w moim życiu: praca czy dziecko – dodaje na koniec.

– Nie tak dawno byliśmy w trójce na splotwie – pewna znajoma bardzo zdziwiła się, że jesteście tam z córką i powiedziała: jak to dobrze, że dziecko was nie ogranicza. Oho – pomyśleliśmy z mężem – ona nie ma dzieci! – mówi z rozbawieniem dr Małgorzata Kowalik z Zakładu Fizyki Mezoskopowej Wydziału Fizyki UAM. Tak naprawdę po urodzeniu córeczki jej życie uległo gwałtownym przemianom. – Dawniej, kiedy nie miałam jeszcze dziecka, mogłam robić, co chciałam i kiedy chciałam –

mówi. – Mogłam sobie wyjść z domu i wrócić wieczorem. Zdarzało mi się, że przesiadywałam w pracy do 2. w nocy, aby coś dokończyć. Teraz mam napięty harmonogram, silną motywację do pracy i jestem zoorganizowana jak nigdy wcześniej. Wiem, że moją pracę muszę wykonać znacznie szybciej niż dawniej, bo jeśli coś odłożę na później, to trudno będzie mi do tego wrócić. Czasem jednak jestem wykończona, bo nie ma czasu, żeby odpocząć. Jednak w przypadku Małgorzaty Kowalik najgorsze były pierwsze miesiące, okres, kiedy jeszcze karmiła. Dla osoby, która dotychczas była bardzo aktywna, pobyt w domu z dzieckiem był bardzo męczący. Oczywiście, były to dla niej niezapomniane chwile, mogła obserwować, jak rozwija się jej córeczka. Z drugiej strony jednak, jak przyznaje, nie mogła doczekać się powrotu do pracy. – Mój mąż mówi, że mam syndrom drugiej kolejki. Zawsze wydają mi się, że w tej drugiej jest szybciej i lepiej – śmieje się Kowalik. Lubię zmiany i ruch, uwielbiam podróżować. Kiedy urodziłam dziecko – to właśnie jednostajność najbardziej mi dokuczała. Teraz jest już znacznie lepiej. Byliśmy z mężem i córką w Słowenii, wcześniej na splotwie kajakowym, ostatnio wyjechałam sama na czterodniową konferencję i odkryłam, że nic się nie stało. Dziecko było zdrowe, zadowolone i nawet za bardzo nie tęskniło.

Rozkład dnia Małgorzaty może przyprawić o zawrót głowy: wstaje wcześniej rano między 4 a 5. Jak mówi, ma wtedy czas dla siebie. Może przygotować się na zajęcia, coś przeczytać. O 7 budzą się mąż z córeczką. Potem śniadanie i ruszają do pracy. W pracy zwykle jest do 15–16, potem odbiera dziecko od niani i pędzi do domu, aby popołudnie spędzić z córką. – Nasze dziecko jest bardzo aktywne, wszędzie go pełno, czasami śmiejemy się z mężem, że powinniśmy więcej płacić opiekunce – mówi.

Mąż wraca z pracy wieczorem, zwykle to on kąpie i usypia córkę. Około 19.30 ma czas dla siebie. Dużym ułatwieniem dla mnie jest fakt, że mąż również pracuje naukowo. To dla mnie duże wsparcie, nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. Z jednej strony jest bardziej dyspozycyjny – w razie nagłej potrzeby może zostać z naszą córką, z drugiej rozumie moje rozterki. Często prowadzimy dyskusje na tematy naukowe. Z tego względu ja też lepiej go rozumiem. Rozumiem specyfikę tej pracy.

Zapytana o plany naukowe mówi o wspólnym stażu zagranicznym. Wcześniej plan był taki, że najpierw jedzie mąż, potem ona. Teraz planują wyjazd z córeczką gdzieś niedaleko, najlepiej do europejskiego kraju. Oczywiście, jeśli uda się połączyć we wspólny projekt naukowy ich zainteresowania badawcze.

Na koniec naszej rozmowy pytam o miejsce kobiet na uczelni. – W pewnym sensie jest to męski świat – mówi. – Może na uczelni nie wygląda to tak źle, ale gdybym miała wymienić profesorów, którzy w mojej dziedzinie odnieśli sukces, to byłiby to sami mężczyźni. Aby coś osiągnąć, trzeba mieć czas. Właśnie niedawno miałam taką refleksję, że właściwie nie mam czasu, aby usiąść i coś spokojnie przeczytać, przeanalizować. Wszystko muszę robić szybko, od razu. Ale jak byłam w domu z dzieckiem, to marudziłam. A teraz tak sobie myślę, że nie wiem, o co mi chodziło, bo oprócz domowych obowiązków mam teraz i te naukowe – nie mniej absorbujące. Nie doceniałam tego.

Magdalena Ziótek

Festiwalowy

Jak co roku w listopadzie organizatorzy projektu Verba Sacra – z jego pomysłodawcą i reżyserem Przemysławem Basińskim na czele – zasypali miłośników sztuki słowa bardzo bogatą i atrakcyjną ofertą, rozłożoną aż na sześć wieczorów. A wszystko to w ramach siódmego już Festiwalu Sztuki Słowa Verba Sacra, podczas którego jak zwykle można było posłuchać bardzo dobrej literatury i poezji w interpretacji znanych i znakomitych aktorów, a dodatkowo usłyszeć interesujące komentarze do twórczości bohaterów kolejnych prezentacji, autorstwa zasłużonych badaczy literatury.

Wielkie teksty mesjańskie

Prawdę powiedziawszy, kiedy zobaczyłam tytuł pierwszej festiwalowej prezentacji – „Dialogi mesjańskie” – byłam przekonana, że kryją się za nim teksty naszych romantyków. Tym większą moją ciekawość wzbudziła notka w programie wieczoru: Szalom Asz, „Mąż z Nazaretu” (1939), Roman Brandstaetter, „Jezus z Nazaretu” (1967–1973), Fiodor Dostojewski, „Wielki Inkwizytor” (z „Braci Karamazow”, 1880). Fragmenty tych właśnie tekstów Przemysław Basiński przeplótł ze sobą, komponując całość zmuszającą nie tylko do bardzo uważnego słuchania, ale także do pogłębionej refleksji między innymi nad różnymi wariantami ludzkich nadziei pokładanych w Mesjaszu, obawami związanymi z Jego przyjściem, buntem przeciwko „narzuconej” człowiekowi wolności i wybawieniu z niewoli grzechu zmuszającym do wzięcia odpowiedzialności za swoje życie (czyń, słowa, myśli). Fragmenty „Męża z Nazaretu” żydowskiego prozaika, dramaturga i eseisty z Kutna, Szaloma Asza przybliżyli znani dobrze uczestnikom spotkań Verba Sacra aktorzy z Gdańska – Halina Winiarska i Jerzy Kiszki oraz gość specjalny – odtwórca roli Nikodema w „Pasji” Mela Gibsona, Olek Mincer. Szczególny wydźwięk miały fragmenty „Jezusa z Nazaretu” Brandstaettera w znakomitej interpretacji nieodżałowanego Mariusza Sabiniewicza. Archiwalne nagranie pochodziło z radiowej adaptacji powieści w reżyserii Przemysława Basińskiego, z świetną oprawą muzyczną Kwartetu Jorgi, zrealizowanej w Radiu Merkury w latach 90. Coniedzielna audycja miała wiernych słuchaczy. Podczas pogrzebu Mariusza Sabiniewicza można było usłyszeć: – A ja pamiętam tego aktora, jak czytał „Jezusa z Nazaretu”. W pamięci uczestników listopadowej prezentacji aktor pozostanie na pewno żywy...

Prezentację poprzedził tradycyjnie komentarz, tym razem ks. prof. Henryka Witczyka (KUL).

Konkurs

Dzięki życzliwości reżysera i dyrektora Janusza Wiśniewskiego coroczny festiwalowy konkurs dla aktorów na interpretację tekstu biblijnego i klasycznego w tym roku po raz pierwszy odbył się w Teatrze Nowym (12. XI.) – Miejsce to ma znaczenie symboliczne. Trzeba myśleć o drodze powrotu słowa do teatru – stwierdził reżyser projek-

tu Verba Sacra Przemysław Basiński. Poprawiło to znacznie atmosferę konkursu, który w Auli Lubrańskiego kojarzył się bardziej z szkolnym konkursem recytatorskim. W 7 edycji do finału zakwalifikowało się 14 osób, ale ostatecznie wystąpiło 11, w tym m.in. absolwenci UAM. Aktorzy i studenci szkół teatralnych (m.in. z Wrocławia, Gniezna, Kalisza) najczęściej przywoływali teksty biblijne bądź religijne a autorów tekstów klasycznych – m.in. Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Andrzeja Krzyckiego.

Po wysłuchaniu wszystkich uczestników konkursu i wspólnej naradzie Jury w składzie: profesorowie Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM – Bożena Chrzastowska, Bogdan Walczak i Sylwester Dworacki, prezes Związku Artystów Scen Polskich, Krzysztof Kumor, ks. dr Antoni Kluczyński (Wydział Teologiczny UAM) oraz Przemysław Basiński przyznało trzy nagrody. Nagrodę specjalną im. Romana Brandstaettera – za interpretację tekstu biblijnego – (ufundowaną przez Zarząd Regionu „Solidarność” Wielkopolska) otrzymał aktor Teatru Nowego w Poznaniu Tadeusz Drzewiecki (fragmenty Apokalipsy św. Jana oraz wierszy „Święty spokój” Norwida i „Orfeusz, Eurydyka, Hermes” R. M. Rilkego). Nagrodę Zarządu Głównego ZASP (ufundowaną przez Zarząd Główny Związku Artystów Scen Polskich) przyznano instruktorce teatralnej Miejskiego Ośrodka Kultury w Gnieźnie Zenonie Golc (Psalm 13, fragment Ewangelii św. Łukasza, „Pieśń o blasku wody” Karola Wojtyły, „Rzeczpospolita do swoich poetów” Andrzeja Krzyckiego). Nagrodę główną – Grand Prix im. Mieczysława Kotlarczyka (ufundowaną przez Księgarnię i Drukarnię św. Wojciecha w Poznaniu) za najlepszą, w ocenie jury, interpretację zdobyła Julia Marikowska – studentka IV roku PWST we Wrocławiu, która z dużą ekspresją zaprezentowała fragment Księgi Ezechiela („Przeciw władcy Tyru”) oraz poruszający wiersz Józefa Wittlina „Ból drzewa”.

Wielka Gala i Herbert

Tradycyjnie nagrody zostały wręczone podczas Wielkiej Gali Słowa, poświęconej w tym roku Zbigniewowi Herbertowi (19. XI, Aula Uniwersytecka). W poetycki świat i w poetykę autora „Pana Cogito” wprowadziła uczestników Gali wybitna znawczyni Herberta, redaktor naczelna dwumiesięcznika „Dekada Literacka” prof. Marta Wyka (UJ). Zdaniem badaczki w poezji Herberta – miłośnika przedmiotów i rzeczy, świat urzeczowiony jest równie ważny jak świat uduchowiony. Poeta „przywracał życie guzikom (...), starym fotografiom, klamkom od nieistniejących już drzwi” itp. – Uczłowieczone, starzejące się, a zatem żyjące, z krwi i kości, nie są przedmioty dodatkami do świata bądź jego ornamentami. Są osobami świata – zauważyła prof. Marta Wyka, dodając, że – przedmioty i rzeczy są jednym z motorów wyobraźni poety, który unikał metafor, dialektyki, natomiast uwielbiał tautologie (por. tom „Studium przedmiotu”, 1961). Ale obok radośnego zachwyty rzeczami („Martwa natura z wędzidłem”) w poezji Herberta dostrzec też można tęsknotę za przedmiotami bezpowrotnie utraconymi albo takimi,

róg obfitości

które zawierają w sobie bolesne, dramatyczne wspomnienia. Szczególną rolę w świecie przedmiotów Herberta odgrywają pióro, atrament i lampa – znaki jego profesji. Jego poetyckim testamentem jest „Elegia na odejście pióra, atramentu i lampy”. Zdaniem prof. Marty Wyki „liroyka Herberta jest tryptykiem”, którego jedno skrzydło przedstawia podróż do nicości, drugie – ogrody dzieciństwa, w których ta podróż się zaczyna, pośrodku zaś „rozpościera się wielki zbiór przedmiotów wyniesionych na ołtarz”.

Gościem specjalnym Gali była Katarzyna Herbert, wdowa po poecie, oraz Ryszard Krynicki, który jest adresatem jednego z wierszy Herberta („List do Ryszarda Krynickiego”). Bogactwo i różnorodność poetyckiego świata Herberta odkryli tłumnie zebranej w Auli Uniwersyteckiej publiczności znakomici aktorzy, a zarazem „specjaliści” od autora „Pana Cogito” – Zbigniew Zapasiewicz, Tadeusz Malak i Teresa Budzisz-Krzyżanowska. Zbigniew Zapasiewicz ledwo wyszedł na scenę, już zebrał ogromne brawa, a kiedy w rewelacyjny sposób zaprezentował swoisty monodram z obszernych fragmentów „Pana Cogito”, nieustająca burza oklasków zmusiła go do kilku powrotów na scenę. Wybitny aktor przykuwał uwagę słuchaczy każdym wypowiedzianym słowem Herberta. Najmniejszym gestem, uniesieniem brwi, zawieszeniem głosu, ale i krzykiem tchnął pełnię życia w poezję Herberta i wydobył całe jej bogactwo znaczeń bezpośrednich i... metafizycznych. Sam Herbert nie zrobiłby tego lepiej, o czym można było się przekonać, słuchając archiwalnych nagrań kilku utworów czytanych osobiście przez poetę. Tym trudniejsze zadanie miał Tadeusz Malak i faktycznie w jego interpretacji ta sama poezja brzmiała już jak teksty innego autora, znacznie słabszego. Na nowo, choć też zupełnie inaczej niż Zbigniew Zapasiewicz, utwory Herberta ożywiła z właściwą sobie ekspresją Teresa Budzisz-Krzyżanowska.

Miłą niespodzianką dla Katarzyny Herbertowej, przysłuchującej się bardzo uważnie wszystkim recytacjom, przygotował prezes Radia Merkury, Piotr Frydrysek – na zakończenie Gali wręczył jej nagrania archiwalne na płycie CD ze spotkania Zbigniewa Herberta z poznaniakami w grudniu 1984 r. w Collegium Novum na zaproszenie Towarzystwa im. A. Mickiewicza.

Gala specjalna

To rzeczywiście był wieczór specjalny. 70. prezentacja Verba Sacra poświęcona była w całości postaci znakomitego twórcy emigracyjnego Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Gościem Honorowym tego wieczoru była córka pisarza, Marta Herling, która przyjechała specjalnie na Galę z Neapolu. Przerwy w lekturze wypełniła muzyka klasyczna w wykonaniu kwartetu Peezoforte. W specyficzną pisarstwa autora „Innego świata” wprowadził, zebranych w wypełnionej do ostatniego miejsca kameralnej Auli Lubrańskiego, wybitny literaturoznawca, prof. Włodzimierz Bolecki (Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa). – Herling-Grudziński był mistrzem (...) dyskret-

nych analiz psychologicznych, (...) odważnych pytań o sens ludzkiego doświadczenia – stwierdził badacz, dodając, że – był przede wszystkim pisarzem personalistycznym i metafizycznym, ukazywał dramat samotności i cierpienia człowieka w epoce, w której bożkiem jest tłum i masowość (...). Przy całej polemiczności twórczość autora „Dziennika pisanego nocą” jest zakorzeniona w chrześcijaństwie. We wszystkim, co napisał, jest on sam. Może właśnie dlatego słuchamy go tak uważnie? – podsumował swoje refleksje prof. W. Bolecki.

Bogactwo tej twórczości odkrywali swoją interpretacją znakomici aktorzy: Joanna Szczepkowska, Mariusz Benoit i Krzysztof Majchrzak. W kolejnych odsłonach: 1. Loci amoris – publiczność poznała tęsknotę pisarza za ukochanymi miejscami z dzieciństwa w Kielcach i Górach Świętokrzyskich; 2. Mistrzowie młodości – wzruszające „Słowo o przyjacielu” (Ludwiku Fryde) i „Wspomnienie o Karolu L. Konińskim”; 3. Wojna – zmuszające do refleksji rozważania o „Nadziei” i dramatyczny „Epilog: upadek Paryża”; 4. „Myśli” po zakończeniu wojny – tu m.in. ciekawe myśli o „Odwadze cywilnej” oraz bardzo aktualne przestrogi dla pisarzy (twórców) wikłających się w politykę – „Pisarze i polityka”; 5. „Dziennik pisany nocą” i opowiadania – m.in. poruszające wspomnienie z pobytu w Kaplicy Sykstyńskiej w dniu zamachu na papieża Jana Pawła II (13 V 1981 r.) – „Pożar w Kaplicy Sykstyńskiej”. Szczególną wymowę miała ostatnia, szósta odsłona: „Przestałem być pisarzem emigracyjnym...”, w której Mariusz Benoit przypomniał fragment przemówienia wygłoszonego przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 20 V 1991 r. w Auli UAM podczas nadania mu tytułu doktora honoris causa.

„Moc i chwała” Greene`a

Ostatni festiwalowy wieczór wypełniła prezentacja z cyklu Wielka Kłasyka. Tym razem najbardziej wytrzymała publiczność Verba Sacra „zmierzyła się” z powieścią angielskiego konwertyty Grahama Greene`a „Moc i chwała” – o trudnej wierze w dobie prześladowań Kościoła podczas rewolucji w Meksyku lat 30. Jak zauważyła w swoim komentarzu prof. Bożena Chrzastowska, klerycy odkrywają w tym dziele „prawdę o człowieku, o swoim powołaniu i o Kościele”. A jest to prawda o Kościele grzesznych ludzi – tak świeckich, jak i duchownych. – Właśnie to jest rdzeniem w książce Greene`a: przemieszanie sacrum i profanum. Świętość obok grzechu, mimo grzechu. Dorastanie do miłości i świętości.

Walory sztuki pisarskiej Greene`a w „Mocy i chwale” odsłonił w jak zwykle znakomitej interpretacji Olgierd Łukaszewicz. Artyście słowa towarzyszył chór pod dyrekcją Jacka Sykulskiego, który skomponował muzykę specjalnie na tę okazję.

Bogactwo programu VII Festiwalu Sztuki Słowa pozwala przypuszczać, że Przemysław Basiński jeszcze nie raz zaskoczy fanów projektu Verba Sacra.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Kadry dla Europy

W we wrześniu 2007 roku Urząd Miejski w Gnieźnie wspólnie z Collegium Europaeum Gnesnsnse Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza rozpoczął realizację projektu badawczego „Gniezno – Humań: polsko-ukraińskie kadry dla Europy”. Przedsięwzięcie finansowane jest przez Departament Współpracy Rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, ma na celu przygotowanie komunikatorów europejskich, młodych ludzi wykwalifikowanych do pracy w polskich i ukraińskich samorządach lokalnych. Ukraiński Humań jest miastem partnerskim Gniezna.

Współpraca CEG z tamtejszym Uniwersytetem im. Pawła Tyczyny przekłada się na coroczną wymianę studentów i naukowców, lentią szkołę a także wyżej wspomniany projekt. Kadre naukową projektu „Gniezno – Humań” tworzą zarówno wykładowcy Kolegium, jak i spe-

cjaliści z zakresu pozyskiwania środków unijnych, pracy w samorządach lokalnych, promowania regionu czy komunikacji interpersonalnej. Koordynatorem projektu jest pracownik naukowy Kolegium Europejskiego w Gnieźnie, dr Konrad Dominas.

Projekt „Gniezno – Humań” został podzielony na pięć etapów i potrwa do 31 grudnia 2007 roku. Etap pierwszy miał na celu przygotowanie studentów z Kolegium Europejskiego w Gnieźnie do realizacji projektu. Przeprowadzone były szkolenia z zakresu zarządzania projektem, pracy w grupach i współczesnych metod nauczania.

Od 2 do 14 października br. w Collegium Europaeum Gnesnsnse odbywały się zajęcia i warsztaty, w których uczestniczyło 8 studentów z Polski oraz 27 z Ukrainy – z Uniwersytetu im. Pawła Tyczyny w Humaniu. Tematyka spotkań obejmowała historię obu krajów, pracę samorządów w

Na Wschodzie bez zmian?

Przez osiem dni, od 15 do 23 listopada br., studenci Kolegium Europejskiego w Gnieźnie pod opieką wykładowców przebywali na Ukrainie. Działo to się w ramach przedostatniego etapu projektu zatytułowanego „Gniezno – Humań: polsko-ukraińskie kadry dla Europy”.

Poza kilkorga polskich studentów Kolegium, pod merytoryczną opieką prof. Aleksandra Mikołajczaka oraz koordynatora projektu, dr. Konrada Dominasa, brało w nim udział (wraz z opiekunami) 28 studentów z Uniwersytetu im. Pawła Tyczyny w Humaniu. W pierwszym etapie projektu na początku września to Ukraińcy przyjechali do Gniezna. Codziennie, przez dwa tygodnie, od rana do wieczora brali wraz z Polakami udział w podzielonych na bloki tematyczne zajęciach m.in. o historii obu narodów, o unijnych strukturach i początkach podziału kultur łacińskiej i grecko-bizantyjskiej. Projekt zakończył się w grudniu, kiedy to na konferencję zorganizowaną w Kolegium Europejskim przyjechali liderzy wykształconych podczas wspólnych zajęć grup. Wymiernym efektem naukowego przedsięwzięcia ma być wspólnie opracowany projekt szlaku, którego hasłem przewodnim jest kultura, historia i trasy wędrówek Kozaków.

Co Ty chcesz wiedzieć o Ukrainie?

Dla dwudziestolatka kraje sąsiadujące z nami od wschodu są mniej znane od tych związanych z Unią. Wiemy, że po podziale ZSRR naszych sąsiadów nadal trapią problemy uniezależnienia od Rosji, że jest tam na ogół bardziej szaro i biednie. Zatem po co się tam w ogóle pchać? Bo Polacy są coś winni innym Słowianom i taka już nasza słowiańska dusza, że nie zostawiamy przyjaciół w potrzebie? A może magnesem jest coś jeszcze innego – niezwykle trudna historia konfliktów polsko-ukraińskich, których recepcja (co można wywnioskować czytając chociażby różne fora) jest wciąż bardzo żywa i bolesna? Nam przyswiecała inna myśl. W procesie międzynarodowych „mysłowych bijatyk” powstał pomysł zarówno merytorycznego, jak i logistycznego opracowania turystycznego szlaku, który odwoływałby się najpierw do folkloru i do emocji związanych z „wolnym duchem stepu” i może po-

wierzchnymi, ale za to uniwersalnymi hasłami „I Ty możesz być Kozakiem!” czy „Feel the Kozac's spirit”. Ta perspektywa, przynajmniej chwilowo, zdaje się mieć większe szanse na uwiedzenie „najeżdżonych” już Zachodem czy Południem Europejczyków niż propozycja podróży tropem rozlicznych wojen lub powstań Chmielnickiego. Poza tym – ten pomysł ma szansę zaskarbić sobie sympatię unijnych funduszy.

Sen Wasylisy Pięknołicej o Finiście i Cud-Sokole

W czasie podróży na Ukrainę, w autokarze, po kilkunastu godzinach jazdy ci, co jeszcze nie byli za wschodnią granicą, coraz bardziej sennie opowiadali sobie o spodziewanej egzotyce. Kto otworzył oko w pierwszą noc na Ukrainie, zobaczył uciekający za oknami autobusu wielki las, z choinkami niemal złożonymi pod ciężarem śniegu. Natychmiast przymknęłam powieki, nie zapraszając do snu Kościejów Nieśmiertelnych i Jeźdźców w Czarnych Szatach.

Kijów przywitał nas szampanem z białych płatków. Blisko 4-milionowa stolica Ukrainy robi potężne wrażenie. Ma przestrzeń harmonijnie, po europejsku rozplanowaną, cerkwie i katedry spoglądają tam na siebie z daleka. Główna ulica, a właściwie uliczysko miasta – Chruszczatik – przypomina stary Manhattan. Mężczyznom dużo radości sprawiają nie mieszczące się na jezdniach samochody, z których żaden nie wygląda na bywającego w garażu samotnie. Limuzyny, w chrabąszczowym, czarno-świetlistym kolorze doskonale koegzystują na chodnikach z pieszymi. Przechodnie spoglądają na nie z uznaniem, jak na duże, dobrze utrzymane, rasowe psy.

Kobiety na Ukrainie ubierają się bardzo kobieco. Mężczyźni – w czarne krótkie płaszcze i eleganckie kaszkiety. Nie spotkaliśmy tam, nawet w uniwersyteckim Humaniu, wielu pocziwych „myszy” i „okularników”. Hip-hopowy sznyt zachodni nie budzi tam chyba większych emocji.

Uczestnicy polskiej wycieczki, w towarzystwie cierpliwej grupki studentów z Humania, wytrwale kręcą się wokół własnych osi. Chcą zobaczyć i sfotografować

procesie integracji europejskiej, szczególnie w zakresie pozyskiwania funduszy unijnych, promocję regionu i turystyki, a także naukę języków polskiego i ukraińskiego.

W dniach 5-9 listopada br. przedstawiciele Collegium Europaeum Gnesnense: prof. dr hab. Aleksander Wojciech Mikołajczak, koordynator projektu, dr Konrad Dominas oraz mgr Rafał Dymczyk wyjechali na Ukrainę, by rozpocząć realizację trzeciego etapu projektu „Gniezno – Humań”. Polegał on na pracy studentów w polsko-ukraińskich grupach. Studenci pracowali na odległość, wykorzystując zaprojektowany specjalnie w tym celu serwis internetowy „Ukraina daleka i bliska”. Młodzi ludzie mieli okazję wykorzystać zdobytą wcześniej wiedzę i doświadczenia.

Tydzień później rozpoczął się kolejny, czwarty już etap przedsięwzięcia. Wykładowcy i studenci CEG odwiedzili Ukrainę. W Humaniu i w Czehryniu brali

udział w zajęciach będących kontynuacją etapu drugiego. Od 15 do 23 listopada br. studenci pod okiem kadry naukowej uczestniczyli w wykładach i zajęciach warsztatowych, które między innymi dotyczyły problemów związanych z integracją Ukrainy z Unią Europejską. Podsumowaniem projektu badawczego oraz ostatnim jego etapem było spotkanie w Kolegium Europejskim w Gnieźnie 6 grudnia. Podczas konferencji studenci z Polski i Ukrainy zaprezentowali wyniki swojej pracy. Uczestnicy z rąk Prezydenta Miasta Gniezna Jacka Kowalskiego, Pani prorektor do spraw nauki Uniwersytetu im. Pawła Tytczyzny w Humaniu, Natalii Pobirczenko, oraz dyrektora naukowego CEG UAM Aleksandra Mikołajczaka, otrzymali Świadectwa ukończenia międzynarodowego programu edukacyjnego „Gniezno – Humań: polsko – ukraińskie kadry dla Europy”.

Marta Dzionek

wać wszystko. Jest trudno, śnieg zakleja ekrany cyfrowe.

Szczęśliwie w Sofii Kijowskiej nie można robić zdjęć. Odzyskujemy zwykłą płynność ruchów i pojedyncze widzenie. W sam raz, bo w cerkwi wyrównuje się oddech. Z fresków święci obdarzają nas łagodnymi spojrzeniami szeroko otwartych oczu. Dalekie od bladego różu czy zupy mlecznej kolory zatrzymują nas wewnątrz na długo.

Co do Majdanu, to plac, choć to też listopad, wydaje się jakiś taki zbyt elegancki, by mógł być godzien niepodległościowych demonstracji. I trochę za wąski. Ech, ta siła mitu i telewizyjnych obrazków...

W małych miejscowościach nad jezdnią kołyszają się druty wysokiego napięcia. Po niemal doskonale zakurzonych ulicach przechadzają się bezpańskie psy. Przez cały pobyt nie widzieliśmy żadnego na smyczy. Choć piwo można sobie nalać nawet w sklepach spożywczych, na ulicach mężczyźni są trzeźwi i ponuro patrzą w oczy mijających ich turystów. Kobiety mówią, że to dlatego, że od dawna są bez pracy.

Tęsknię za sobą na Ukrainie

W Humaniu – „sercu Dzikich Pól” i mieście, z którego około roku 1620 rekrutowano 40 tys. Kozaków, zatrzymujemy się w hotelu położonym w Zofiówce. To park, niegdyś uznawany za najpiękniejszy na kontynencie. Targowiczanin, Szczęsny Potocki zbudował dla swojej trzeciej żony bajkową przestrzeń z podziemną rzeką, kaskadami i sztucznymi wyspami. Pomysł czerpano z mitologii greckiej. W parku o powierzchni 160 ha rośnie 1,7 tys. gatunków roślin. Olga, studentka o urodzie dumnej kniazini, opowiada nam żywym językiem o zagadkach parku. Czy my opowiedzieliśmy naszym ukraińskim gościom w ten sposób o Gnieźnie?

Różnic jest zresztą więcej. W salach Uniwersytetu w Humaniu jest bardzo zimno. Polacy minimalnie pochylają się nad ukraińskimi śniadaniem, złożonymi przykładowo z gorącej kaszy gryczanej z kurczakiem o aparycji golonki, słodkiego jogurtu i buraczków, próbując zachować się godnie i nie wysuwać porównań z kuchnią Europy bardziej Środkowej. W niektórych

uderza fala zimnej wody w hotelowych łazienkach i swoisty koloryt publicznych toalet. Nie mamy szans na skorzystanie z Internetu, przesyłanie jest po prostu zbyt wolne. Ale nic to.

Docieramy do Czehrynia, w którym twierdzą zbudował Bohdan Chmielnicki. Zwiedzamy muzeum z imponującymi zbiorami pamiątek historycznych i wdrapujemy się na górę, która miała się stać załóżkiem niepodległego państwa kozackiego. Czehryń jest miasteczkiem łagodnym, uspokajającym. Wchodzimy do odnowionej cerkwi, w której przed 400-letnią ikoną można zapalić długą świeczkę. Podchodzi do mnie wysoka kobieta, Anna cieszy się na widok turystów z Polski. – W Warszawie spędziłam trzy najpiękniejsze lata swojego życia. Sprzedawałam kosmetyki na stadionie. Zadawałam sobie wiele pytań i to właśnie u Was zaczęłam chodzić do cerkwi. Już nigdy nie znalazłam tak dobrych ludzi, jak ci, u których mieszkałam. Miejcie zawsze Boga w sercu i niczego się nie bójcie – powiedziała. Po drugiej stronie ruchliwej ulicy stoi piękny krzyż. W tłumie ludzi na chodniku zatrzymuje się ubrana w kożuszek kobieta, żegna się i chwilę modli. Zauważamy to my, Polacy.

Im dłużej przebywaliśmy na Ukrainie, tym bardziej sobie zdawaliśmy sprawę, ile zyskaliśmy poprzez zwrot ku Zachodowi, a ile nam ucieka. O ilu rzeczach, nieobecnych w zachodnich filmach, zapominamy. Ukraińcy potrafią podejść do obcego i ucieszyć się z tego, jak niezwykle tonem ktoś mówi: – Nie rozumiem, co mówisz, ale czuję, że masz duże serce. Uważaj na nie. Mimo że widując się codziennie, nie krzyczeliśmy z emocji, czuć było, że studenci z Humania nas poznają i rozumieją bez tego towarzyskiego zgiełku.

Ostatniego dnia młodzi Ukraińcy przygotowali dla nas „program artystyczny” z brytyjskim humorem traktujący nasze problemy ze zrozumieniem ich języka. Śpiewali dla nas i tańczyli. Wyrozumieli i bez wyższości prosili nas o chwilę skupienia podczas wykonywania ich tradycyjnych pieśni patriotycznych. Dziewczyny o urodzie modelek ukrywały wtedy łzy. Dostaliśmy swój kawałek egzotyki.

Maria Karwowska

Aula koncertowa

- Uroczysty koncert 60-lecia Filharmonii Poznańskiej (9. XI) zgromadził wielu dostojnych gości, m.in. jej byłych szefów artystycznych: Zdzisława Szostaka i Wojciecha Michniewskiego. Był pianista Adam Harasiewicz i dyrygent Bogdan Ołędzki, a wraz z dzisiejszymi muzykami Jubilatki zagrali: Stefan Kamasa – altowiolista z pierwszego składu orkiestry oraz dwaj skrzypkowie – Zbigniew Broniewski i Jerzy Musiał, którzy nieco później dołączyli do zespołu. Były mowy wspomnieniowe i gratulacyjne, odznaczenia państwowe i regionalne, naręcza kwiatów. Ukazało się okolicznościowe wydawnictwo „Sześć dekad z Polihymnią”. Program stanowił kopię inauguracji instytucji w tej samej auli, 10 listopada 1947 r., jak wtedy zabrzmiały: „Bajka” S. Moniuszki, Koncert e-moll F. Chopina i V Symfonia L. van Beethovena. W ówczesną rolę Raula Koczalskiego wcielił się Rafał Blechacz, od niedawna najpopularniejszy polski pianista, a po Stanisławie Wiśłockim pałeczkę obecnego dyrygenta nr 1 przejął – jak wiemy – Marek Pijarowski. Solista dodał aż trzy bisy: Preludium e-moll i Walca cis-moll Chopina oraz efektowne „Iskierki” Maurycego Moszkowskiego. Odebrał też „Platynową płytę” za sprzedaż 15 tys. „krążków” kompletu Chopinowskich Preludiów, niedawno nagranych dla Deutsche Gramophon.
- W Święto Narodowe (11. XI) Filharmonia, nieomal tym samym programem, wypełniła tradycyjny Koncert Marszałkowski. Z jedną tylko zmianą: solistą w Koncercie f-moll był francuski pianista Marc Laforet.
- Pomiedzy tymi wydarzeniami (10. XI), już po raz czwarty, na zaproszenie Towarzystwa im. H. Wieniawskiego niezapomnianą – jak zwykle – ucztę duchową i zarazem zabawę sprawili „King`s Singersi”. Ten fenomenalny sekstet rodem z Cambridge od z górą 40 lat zadziwia świat swym kunsztem wokalnym, muzykalnością, kulturą prezentacji. Ich poznańscy wielbiciele i nowi sympatycy też nie zawiedli. Owacjom nie było końca. Liczne, także dowcipne, komentarze angielskich śpiewaków świetnie przekładał Waldemar Łys.
- Kolejny weekend (16. i 17. XI) to muzyczne święto również naszego Uniwersytetu. Chór Kameralny śpiewa już 15 lat! Utworzony przez Krzysztofa Szydzisza i dotąd przez niego znakomicie prowadzony; zapracowany po uszy, lecz może właśnie dlatego tak bogaty w sukcesy – krajowe i światowe. Każde z nim spotkanie budzi podziw i dostarcza wrażeń dla ucha i oka. Tak było i tym razem. W piątkowy wieczór tzw. Koncertu Akademickiego (nowa inicjatywa dyrekcji FP) chór a cappella i z pianistą Bogdanem Hołownią złożył piękny, urodzinowy bukiet ze swych aktualnych zainteresowań. Nowości – jak np. Music History Warda Swingle`a i zawsze chętnie słuchane wznowienia w postaci przebojów J. Przybory i J. Wasowskiego. Po przerwie natomiast batutę (i nie tylko!) przejął Krzesimir Dębski, artysta wszechstronny. Z orkiestrą filharmoniczną, chórem K. Szydzisza i z solistami: śpiewaczką Anną Jurkiszowicz, skrzypaczką Anną Ziółkowską i pianistą Marcinem Sikorskim zaprezentował kilkanaście tematów swojej muzyki filmowej. Dyrygował i opowiadał różne facje. Trzy i pół godziny trwało to spotkanie, a ludzie nie chcieli wyjść z auli!
- Nazajutrz (17. XI) jeszcze większą porcję ogromnego i wysoko cenionego dorobku kompozytorskiego dla srebrnego ekranu K. Dębskiego poznali bądź przypomnieli sobie słuchacze 381. Koncertu Poznańskiego. Byli też świadkami prawykonania „Elegii na orkiestrę”, otwierającej wieczór i wprowadzenia słownego w atmosferę życia i twórczości głównego bohatera, poczynionego przez stałego komentatora Krzysztofa Szanieckiego. Reszta należała do maestro Krzesimira, solistów, chóru UAM i filharmoników.
- W klimacie już głównie nostalgicznym, toczył się (18. XI) recital Adama Harasiewicza. Zwycięzca Konkursu Chopinowskiego w 1955 r., dosłownie uwielbiany zwłaszcza przez damy wszystkich generacji, dość szybko po swoim warszawskim sukcesie postanowił osiąść w ówczesnym wolnym świecie. Wydawało się, że pamięć o artyście mocno już przybladła. Tymczasem tłum zjawił się w auli, by słuchać jego dzisiejszych interpretacji polonezów, mazurków, nokturnów... i zmusić 75-letniego solistę do czterokrotnych bisów. Z Wyrzyska koło Chodzieży, gdzie się urodził, przyjechała wieloosobowa delegacja z życzeniami dla jubilata i pamiątkami.
- Natomiast w czwartkowy wieczór (20. XI) kolejny raz rozgościli się w auli wierni wielbiciele festiwalu „Muzyka dawna – persona grata”. Na pulpach orkiestry „Arte dei Suonatori” królował Vivaldi, a bohaterką koncertu była izraelska skrzypaczka Kati Debretzeni rodem z Transylwanii, specjalizująca się w wykonawstwie dzieł barokowych.
- Hector Berlioz („Kamawał rzymski” i Symfonia „Harold w Italii”) oraz W. A. Mozart wypełnili program filharmoniczny (23. XI) pod batutą Łukasza Borowicza. Na otwarciu już piątej edycji Poznańskiego Festiwalu Mozartowskiego Marta Boberska zaśpiewała motet „Exultate jubilate”, ze słynnym finałowym Alleluja, po czym usłyszeliśmy króciutką Symfonię D-dur 17-letniego Amadeusza. Natomiast solistą w symfonii Berlioz’a był, wspomniany już wyżej, altowiolista prof. Stefan Kamasa – sam obchodzący już także 60-lecie pracy artystycznej.
- Natomiast półwiecze istnienia Poznańskiej Szkoły Chóralnej Jerzego Kurczewskiego stało się (24. XI) okazją kolejnego wielkiego koncertu, zakończonego „Kurdeszem” 170-osobowego chóru absolwentów.
- Wydarzeniem zaś najwyższego rzędu i wyłącznie artystycznym był (25. XI) kolejny występ orkiestry Filharmonii Narodowej i jej szefa Antoniego Wita, który w latach 1972–74, m.in. na estradzie Auli UAM, stawiał pierwsze kroki swej wspaniałej, międzynarodowej kariery. Dwa poematy symfoniczne: „Stanisław i Anna Oświecimowie” M. Karłowicza oraz „Dyl Sowizdrzał” R. Straussa, a po przerwie „Patetyczna” P. Czajkowskiego wzbudziły owację – wreszcie naprawdę słuszną – stojącą. Usatysfakcjonowani także warszawiaczy dorzucili aż trzy bisy: Taniec węgierski Brahmsa, Taniec słowiański Dworzaka i efektowny finał Uwertury do „Wilhelma Tella” Rossiniego.
- Jakby mało było przeżyć w jednym miesiącu (30. XI) nasi filharmoniccy, pod dyrekcją Marka Pijarowskiego, postanowili urządzić „Andrzejkę z... Beethovenem” i jego „dziewiątą”. Do prezentacji arcydzieła zaproszono słynny Chór Polskiego Radia w Krakowie (kierownictwo Włodzimierz Siedlik) i kwartet młodych solistów: Katarzynę Trylnik, Monikę Ledzion, Ryszarda Minkiewicz i Wojciecha Gierlacha. I, niestety, dość szybko tym razem wybrzmiały echa „Ody do radości”. (rp)



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Nadal w czołówce

W ostatni czwartek listopada br. do stolicy Wielkopolski przyjechał lider tabeli II ligi siatkówki mężczyzn – STS Olimpia Sulęcín.

Mecz z zajmującą IV miejsce drużyną UAM zapowiadał się zatem niezwykle emocjonująco. Wśród gości zwracali uwagę rozgrywający Jerzy Boguta oraz środkowy Roman Bartuzi, którzy przez wiele lat stanowili o sile pierwszoligowego zespołu Stilon Gorzów. Takiej okazji nie przepuścili kibice akademików UAM, którzy licznie przybyli do hali przy ulicy Młyńskiej. Gorący doping towarzyszył każdej zagrywce, blokowi czy efektownemu zagraniu. Nic więc dziwnego, że w pierwszym secie prowadziliśmy 17:11. Niestety, ostatecznie padł on łupem gości 24:26. Pod jego koniec na parkiecie pojawili się JM Rektor, prof. Stanisław Lorenc, były prorektor, prof. Bronisław Marciniak oraz kanclerze: Stanisław Wachowiak i Włodzimierz Płotkowiak. Obecność władz uczelni zmotywowała zawodników, bowiem kolejne trzy partie wygrali 25:20, 25:22 i 26:24. W zespole AZS UAM wyróżniali się Wojciech Małka, Bartosz Kramer oraz grający trener, Damian Lisiecki.

Wspierali ich, bardzo dobrze w tym dniu odbierający libero, Szymon Śmietana i powracający po dwóch latach do doskonałej formy – co cieszy trenerów – Kamil Perlik. Po siódmej kolejce zespół UAM zajmuje trzecie miejsce, ustępując jedynie zespołom Stelmet AZS Uniwesytetu Zielonogórskiego oraz STS Olimpii Sulęcín. Pomiędzy każdym z nich różnica wynosi zaledwie jeden punkt. Ten mecz pokazał, że nasi siatkarze mogą śmiało walczyć z najlepszymi drugoligowymi zespołami, z którymi mierzą się już drugi sezon. Pierwszą próbę zakończyli na miejscu trzecim po rundzie zasadniczej a piątym w sezonie. Ostatnie wyniki wskazują, że są szanse na powtórzenie tego sukcesu lub walkę o pierwszą ligę.

Najbliższy mecz z zespołem Cuprum Lubin odbędzie się 15 grudnia 2007 roku o godzinie 18.00 w hali przy ulicy Młyńskiej 15. Serdecznie zapraszamy.

Marcin Piechocki
współpraca Adam Barabasz

Zawody pływackie o puchar Rektora UAM

Tradycją już stały się grudniowe zawody pływackie o Puchar Rektora UAM, których 54. edycja odbyła się w tym roku. Do rywalizacji stanęli studenci reprezentujący barwy 10. poznańskich uczelni. Zeńskie i męskie ekipy zmagają się na czternastu dystansach.



ZDJĘCIA: MAGIEL NOWACZYK

Zdaniem trenera pływaków UAM, mgr. Mirosława Kowalskiego, do wyróżniających się zawodników należeli: Bartek Ziemniarski (UAM), Jakub Sterczyński (UAM), Tytus Czaja (Politechnika Poznańska), Nancy Gajos (Uniwersytet Medyczny), Agnieszka Murek (UAM), Klaudia Nagórska (UAM).

W klasyfikacji generalnej zwyciężył UAM, który zgromadził 1715 punktów, drugie miejsce zajął Uniwersytet Medyczny (1408 punktów), trzecie – Politechnika Poznańska (1337 punktów). W klasyfikacji kobiet z 863 punktami wygrał UAM przed Uniwersytetem Medycznym (816 punktów) i Akademią Rolniczą (497 punktów). Wśród mężczyzn zwyciężyła Politechnika Poznańska, której zawodnicy zgromadzili 906 punktów, za nią uplasował się UAM (852 punkty) i Uniwersytet Medyczny (592 punkty).

100 m stylem dowolnym kobiet:

1. Agnieszka Murek (UAM) 1:06,72
2. Weronika Sękowska (AR) 1:08,39
3. Katarzyna Malińska (UAM) 1:10,71

100 m stylem dowolnym mężczyzn:

1. Bartek Ziemniarski (UAM) 0:53,65
2. Jakub Wojciechowski (PP) 0:54,87
3. Tomasz Malak (PP) 0:56,72

100 m stylem klasycznym kobiet:

1. Klaudia Nogalska (UAM) 1:25,14
2. Joanna Krzyżkow (UAM) 1:28,01
3. Agnieszka Kowalska (WSKiZ) 1:28,85

100 m stylem klasycznym mężczyzn:

1. Tytus Czaja (PP) 1:10,94
2. Jakub Sterczyński (UAM) 1:11,50
3. Marcin Walicki (AE) 1:12,15

50 m stylem grzbietowym kobiet:

1. Nancy Gajos (UM) 0:32,48
2. Natalia Ziomek (UAM) 0:34,41
3. Joanna Obiała (AWF) 0:35,28

100 m stylem grzbietowym mężczyzn:

1. Łukasz Kolendowicz (AWF) 1:03,84
2. Konrad Boral (UM) 1:05,74
3. Jakub Mroczyński (UAM) 1:06,34

50 m stylem motylkowym kobiet:

1. Nancy Gajos (UM) 0:31,22
2. Olga Dobrzykowska (UAM) 0:33,07
3. Natalia Ziomek (UAM) 0:33,45

50 m stylem motylkowym mężczyzn:

1. Jakub Wojciechowski (PP) 0:27,15
2. Mieszko Jerzewski (UAM) 0:27,22
3. Bartek Rakowski (AWF) 0:27,41

100 m stylem zmiennym kobiet:

1. Joanna Obiała (AWF) 1:17,65
2. Olga Dobrzykowska (UAM) 1:17,98
3. Kazia Wojcieszak (AR) 1:18,15

100 m stylem zmiennym mężczyzn:

1. Jakub Sterczyński (UAM) 1:02,21
2. Konrad Boral (UM) 1:04,24
3. Rafał Liszewski (AWF) 1:05,06

Sztafeta 4x50 m stylem zmiennym kobiet:

1. UAM 2:23,81
2. UM I 2:25,09
3. AR 2:32,70

Sztafeta 4x50 m stylem zmiennym mężczyzn:

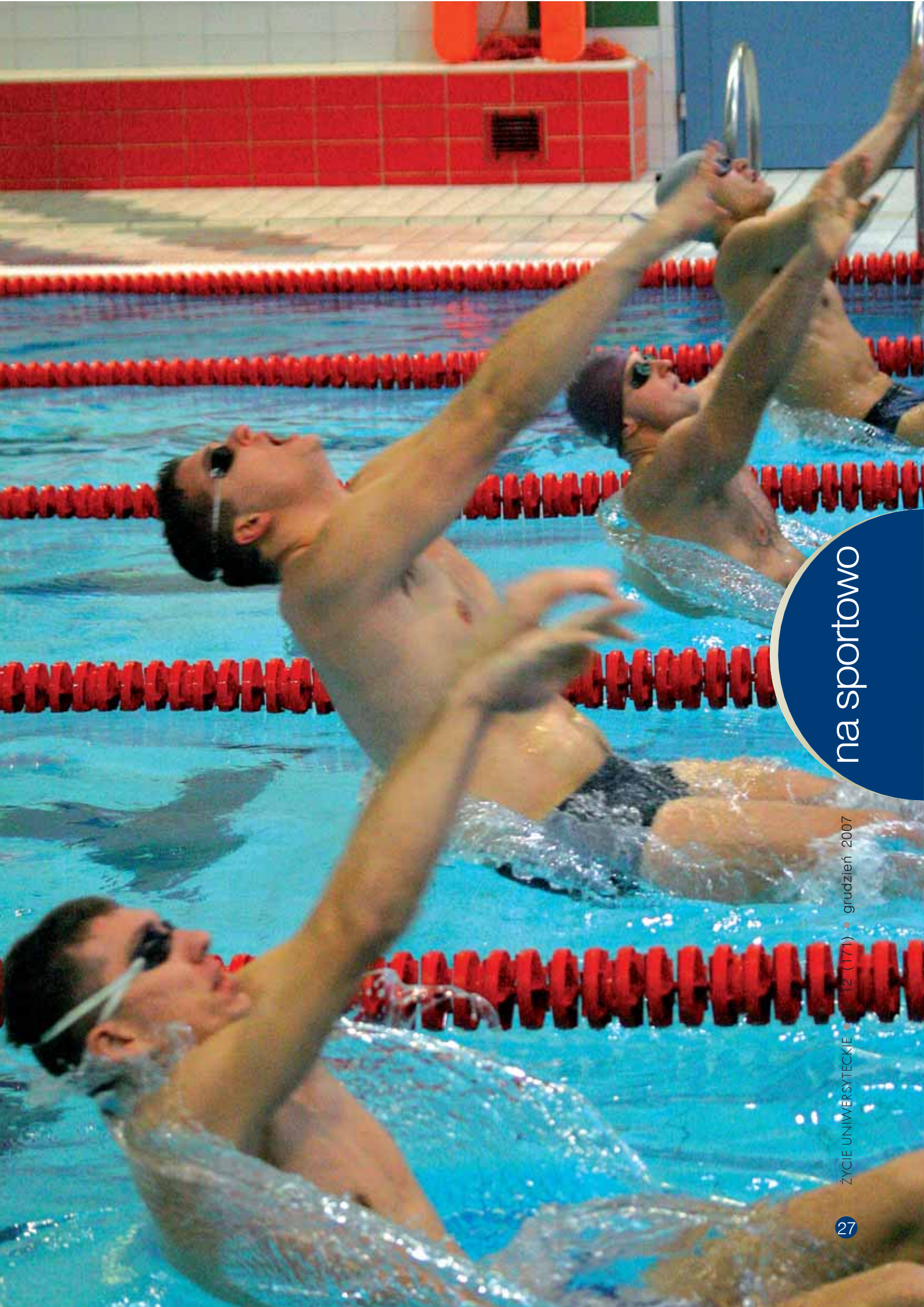
1. PP 1:54,61
2. UAM I 1:55,07
3. AE 1:58,85

Sztafeta 4x50 m stylem dowolnym kobiet:

1. UAM I 2:04,88
2. AWF 2:16,70
3. PP 2:23,20

Sztafeta 4x50 m stylem dowolnym mężczyzn:

1. PP 1:47,06
2. AR 1:52,69
3. AE 1:57,36



na sportowo



życzenia

Naszym Czytelnikom życzymy
na Boże Narodzenie:

- świąt – prawdziwie świątecznych
- wypoczynku zasłużonego
- radości wśród bliskich

a na rok 2008:

- odkrywania dróg nowych
- unikania wydeptanych kolein
- sukcesów

Zespół Życia Uniwersyteckiego